

DAWID SZKOŁA  
Uniwersytet Wrocławski

## Pomiędzy wolnością a nihilizmem w prozie Ireneusza Iredyńskiego

Ireneusz Iredyński, mimo bogatego dorobku literackiego, pamiętany jest (o ile jest) dzięki anegdotom ze swojego krótkiego i burzliwego życia. Trudno dziś już stwierdzić, które z nich były prawdą, a które tylko kolejnymi mistyfikacjami czy żarcikami przy barowym stole służącymi podtrzymaniu legendy. Iredyński, w przeciwieństwie do choćby Stanisława Czycza, nie uciekał od życia kulturalnego, lecz lubił bywać na salonach i imprezach, gdzie miał swój wpływ na awantury i pijatyki. Szerzej ten temat podejmują inni twórcy w swoich książkach<sup>1</sup>. Mnie jednak nie interesuje życie prywatne autora *Dnia oszusta*. Był bowiem awanturnikiem i alkoholikiem, jak wielu jemu współczesnych. Swoim trybem życia przekraczał ówczesne normy, ale nie on jedyny. Z powodów politycznych wmieszany został w sprawę rzekomego gwałtu (odsiedział w więzieniu trzyletni wyrok), a sam Wiesław Gomułka, uderzając debiutem prozatorskim Iredyńskiego o mównicę, krzyczał, że ten człowiek żyje tak, jak pisze. To wszystko prawda tworząca legendę twórcy przeklętego i niepokodzonego z losem, która jednak nie powinna nam przesłonić dorobku artystycznego omawianego tutaj autora. Na jego temat w obiegu było też mnóstwo opowieści nieprawdziwych, które mit pijaka, uwodziciela i łotra tylko podtrzymywały. Na szczęście pozostały po nim realne i swego czasu głośno dyskutowane książki prozatorskie, tomiki poetyckie czy też dramaty.

---

<sup>1</sup> R. Śliwonik, *Portret z bufetem w tle*, Warszawa 2001. J. Anderman, *Fotografie*, Kraków 2002. S. Kuper, *Alkohol i muzy. Wódka w życiu polskich artystów*, Warszawa 2013. Joanna Siedlecka z kolei podaje przykłady notatek oficerów MSW na temat Iredyńskiego, jak: „— [...] Posiada skłonności do picia alkoholu, gry w karty. WKR — Kraków-Zwierzyniec stwierdza, że uchylał się od powszechnego obowiązku wojskowego i jest poszukiwany [...]”.

— Bez stałego miejsca zamieszkania. Prowadzi hulaszczy tryb życia. Jego sąsiad [...] opowiada, że Iredyński po przepiciu całego zapasu pieniędzy w 2 dni całkowicie głodował, aż wreszcie poprosił gospodynię o kawałek chleba [...].

— Był powodem różnych awantur i bójek. Każdą z tych osób znał osobiście i łączyły go z nimi stosunki koleżeńskie.

— Na przestrzeni lat 59–66 w stanie nietrzeźwym spowodował kilka awantur chuligańskich, m.in. w kawiarni ZLP, Domu Dziennikarza.

— Notowany na Komendzie MO jako alkoholik i awanturnik, prowadzący chuligański tryb życia”. J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 383.

W swojej twórczości prozatorskiej Iredyński poruszał zagadnienia na pograniczu wolności i nihilizmu. Dla jego bohaterów transgresja była stylem życia. Nie zwracali oni uwagi na obowiązujące normy ani też na wzorce kulturowe propagowane przez państwo. Wszelakie zasady służyły im z kolei wyłącznie do ich łamania. W farsie życia przyjmowali rolę postaci bez biografii i moralnych kompasów, aktorów, którzy inscenizują rolę dla samych siebie i chcą zrobić to jak najlepiej, aby wywrzeć wrażenie na widzach. Podobnie jak wielu im współczesnych, przyjmowali świat wartości niczym rozbite naczynie, którego nie można już poskładać w jedną całość. Inaczej rzecz ujmując — ich egzystencja również nie miała fundamentów etycznych, te bowiem przestały już dawno temu obowiązywać. Stały się zbiorem rozlatujących się pergaminów, służącym utrzymaniu spokoju jakimś pradawnym ludom, ale wraz z XX wiekiem i jego wszystkimi okropieństwami przestały mieć charakter obowiązujący. Rzeczywistość bohaterów Iredyńskiego była zatem jedynie konsekwencją tego faktu, podobnie jak ich poczynania. Eksplorowali marginesy znanego im świata i wytwarzali swoje zasady postępowania w nim. Nie chcieli też tworzyć na nowo świata, ale burzyć go i obnażać z kłamstwa, wiedzieli bowiem, że za maską chwilowego spokoju skrywa on nagą siłę, opresję i zbrodnię.

Stworzenie takich bohaterów musiało się wiązać z oskarżeniem o nihilizm. Zresztą całkiem słusznie. Jednak będę się starał pokazać, że nihilizm niekoniecznie musi być rozumiany jako inwektywa czy wyrażenie pejoratywne. Nie musi być prostym wytrychem do zdyskredytowania wroga, tworząc z niego człowieka bez wartości i przeciwnika ładu. Nihilizm bowiem może służyć do dekonstruowania i lepszego rozumienia świata, w jakim żyjemy, a którego to stał się już nieodłączną częścią. Nihilizm nie zawsze musi być aktem oskarżycielskim wobec pisarza czy jego bohatera, którzy podważają ustalone wartości. Może też być moralizmem, a także kluczem do zrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Ma rację Michał Januszkiewicz, pisząc: „Szczególna zasługa nihilizmu wiąże się z tym, że stanowi on formę odczarowania świata, polegającą na tym, że przychodzi nam żyć w świecie bez fundamentów, trwałej podstawy, której upatrywano wcześniej w pojęciu prawdy (rozumianej adekwacyjnie)”<sup>2</sup>. Dlatego stereotypowe podejście do tego zagadnienia służy tylko prostemu etykietowaniu wrogów, jednak jeśli spojrzeć w temat głębiej, zobaczymy, iż nihilizm może służyć odczarowaniu świata, w którym żyjemy, i obdzieraniu go z mitów oraz pozornych wartości. A to służy życiu autentycznemu i rozjaśnieniu rzeczywistości nas otaczającej, dzięki czemu droga wolności nie jest kamuflowana koniecznościami, które niosą wieczne wartości.

Najdokładniej wątki te zarysowane są w pierwszych dwóch opowiadaniach Iredyńskiego pt. *Dzień oszusta* (1962) oraz *Ukryty w słońcu* (1963). Autor kre-

<sup>2</sup> M. Januszkiewicz, *Horyzonty nihilizmu. Gombrowicz, Borowski, Różewicz*, Poznań 2009, s. 35.

śli w nich bohaterów zbuntowanych, niegodzących się na normy ogólnie przyjmowane przez ludzi. Bohaterowie tych tekstów akcentują swoją wolność niemal na każdym kroku, przez co stają się nihilistami, ale nihilistami mówiącymi nam dużo o świecie, w jakim żyjemy. Burzą — owszem; czynią zło i oszukują — jak najbardziej; nie mam zamiaru ich usprawiedliwiać, jednak swoim zachowaniem pokazują, że są naturalną częścią ówczesnej teraźniejszości. Powojenny świat, gdzie człowiek pozbawiony jest swojej podmiotowości, wręcz domaga się bohaterów, którzy przeciwstawiają się mu z pełną siłą i bezwzględnością. Jeśli normy pozbawiają człowieka wolności — bohater musi akcentować wolność na każdym kroku. Jeśli konformizm i kolektywizm są cnotami — bohater przeciwstawia im się wybujałym indywidualizmem i subiektywizmem. U Iredyńskiego wszystko to istnieje niemal przerysowane i karykaturalne, ale również pokazuje nam, że autor ten nie bał się poruszać trudnych tematów w świecie, który miał być już tylko lepszy. Przeciwstawiał się terrorowi masowych ideologii, optymizmowi i artystycznym wymogom na rzecz pojedynczej jednostki, która chce być wolnym człowiekiem upozowanej rzeczywistości. Podjął egzystencjalistyczny trud mówienia o sobie i świecie, jaki ten jest, a nie jakim go sobie wyobrażamy<sup>3</sup>.

## Nihilizm

„Nihilista — pisze Iwan Turgieniew — to człowiek, który nie schyla głowy przed żadnymi autorytetami, który nie przyjmuje żadnego pryncypu na wiarę, nawet gdyby ten pryncyp był otoczony największym szacunkiem”<sup>4</sup>. Jeśli interpretować ten cytat dokładnie, oznacza on całkowity brak szacunku dla tradycji, obowiązujących norm czy też wzorców postępowania wyniesionych z historii. Stąd też nihilizm może kojarzyć się z destrukcją wszystkich wartości i kompletną negacją. W ten sposób słowo to nabiera semantycznie negatywnych znaczeń. Jest odbierane wtedy jako etykieta oskarżająca, mająca na celu wskazać burzyciela czy wroga. Oczywiście w potocznym rozumieniu to słowo może się tak kojarzyć. Jednak nie możemy zapominać, że wraz z biegiem lat nihilizm zmieniał swój charakter. Nie miał nigdy obiektywnie przyjętej formuły. Wręcz przeciwnie, był pełen wieloznaczności; wraz z biegiem lat zmieniał swój charakter, maskował

<sup>3</sup> „Pisząc o Iredyńskim, nie można pominąć kontekstu estetycznego jego twórczości, bo przecież rodziła się ona w okresie ważnych przeobrażeń w kulturze. Zanim wspomnimy o polskich uwarunkowaniach, zauważmy, że czas debiutu Iredyńskiego to w kulturze światowej okres popularności egzystencjalizmu, swoistej mody, stylizacji »na egzystencjalistę«. W uproszczeniu można stwierdzić, że szerokie oddziaływanie tego kierunku, niezależnie od intelektualnych fascynacji, zrodziło się z potrzeby odreagowania na swoisty »terror« filozofii masowych, totalitarnych — także tych artystycznych”. Z. Marcinów, *Bohater obok świata. O poezji i prozie Ireneusza Iredyńskiego*, Katowice 2011, s. 8.

<sup>4</sup> I. Turgieniew, *Ojcowie i dzieci*, przeł. J. Guze, Warszawa 1951, s. 28.

się, musiał być także odbierany przez kontekst historyczny i społeczny. Trudno go z góry zdefiniować. „Co znaczy nihilizm? To, że najwyższe wartości tracą wartość”<sup>5</sup>. Aforyzm ten mówi nam wiele, ale jednocześnie — nic. Wiemy jedynie tyle, że wartości z góry uznane, brane za wieczne i trwałe, przestają obowiązywać. Utraciły swoją moc. Wraz ze stwierdzeniem „Bóg jest martwy” wszystkie dotychczasowe sposoby obłaskawiania rzeczywistości należy odrzucić. Są one bowiem jedynie zakłębieniami pozorującymi naszą egzystencję w świecie czy też ją zaciemniającymi. Przypomnijmy po raz kolejny, że Nietzsche wcale nie zabił Boga, ale znalazł go martwego w duchu epoki. Znaczy to tylko tyle, że wszyscy ludzie uśmiercili Boga, traktując go użytecznie jak przedmiot, przebiegając w wartościach i kierując się tylko resentymentem. Staliśmy się konsumentami wartości, z których wybieraliśmy te najbardziej wygodne i praktyczne, niezbyt przeszkadzające w życiu, inne odrzucając. Wymieszaliśmy dobro ze złem w kotle obiektywnej etyki, pomijając własne skłonności do destrukcji i pięknych hasel mających ukryć haniebną przeszłość i kłopotliwą teraźniejszość. Siła Nietzschego objawia się właśnie w

tym, że ośmielił się pokazać odwrotną stronę kolportowanych szeroko na europejskim kontynencie humanistycznych sloganów. Dojrzał w nich jedynie kulturowe projekcje, zbiorowe autokreacje mające co najwyżej siłę konsolacyjnego gestu. Zobaczył przepaść zalegającą między światem idei i dumnych deklaracji a światem brutalnych faktów. Po głębszej analizie laboratoryjnej okazało się, że mimo cywilizacyjnego gorsetu nasza podatność na zło jest ograniczona, że nasza skłonność do złego jest naturalna — wymagają tylko stosownych okoliczności, by mogły się ujawnić w pełni. Mało tego: że obydwie te dyspozycje, nie są czymś ekstraordynaryjnym, dopisanym jako aneks do definicji pojęcia „człowiek”, ale stanowią jego nieusuwalny składnik<sup>6</sup>.

Nihilizm w takim sensie nie jest niczym obcym człowiekowi ani historii, nie istnieje na pograniczach rzeczywistości czy czasu, ale jest naszym codziennym doświadczeniem; stał się naturalną częścią bycia człowiekiem<sup>7</sup>. Kiedy zaczęliśmy szukać sensu świata, stwierdziliśmy, iż ten takiego sensu wcale nie ma, że rządzi się chaosem i przypadkiem, a nasze życie jest tylko chwilowym kaprysem. Przy zagłębianiu się w rzeczywistości odkryliśmy, że jest ona mniej wiarygodna

<sup>5</sup> F. Nietzsche, *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*, przeł. K. Drzewiecki, S. Frycz, Kraków 2003, s. 11.

<sup>6</sup> D. Czaja, *Lekcje ciemności*, Wołowiec 2009, s. 149.

<sup>7</sup> „To, że ktoś podejmuje namysł nad nicością wcale nie musi oznaczać, że jest nihilistą. I na odwrót: to, że ktoś wypowiada się w imię wartości czy wiary chrześcijańskiej wcale nie oznacza, że nihilistą nie jest. W gruncie rzeczy nie jest więc tak, że ten czy ów jest bądź nie jest nihilistą; przeciwnie, raczej my wszyscy na różne sposoby przynależymy już do nihilizmu”. M. Januszkiewicz, *op. cit.*, s. 32. Ogólnie musimy pamiętać, że „zbyt łatwo wydajemy sąd o nihilizmie, ślepi na obecność »tego najmniej swojskiego ze wszystkich gości«. »Najmniej swojskim« nazywa się on dlatego, ponieważ — jako bezwarunkowa wola woli — chce bezdomności jako takiej. Na nic się więc nie zda pokazywanie mu drzwi, gdyż już od dawna już przechadza się niewidzialnym krokiem po całym domu. Chodzi raczej o to, by tego gościa dostrzec i przejrzeć”. M. Heidegger, *Znaki drogi*, przekład zbiorowy, Warszawa 1995, s. 184–185.

niz wcześniej sądziliśmy. Nie ma bowiem żadnego celu. Fakt ten nas przeraża, podobnie jak egzystencjalne porzucenie w obcym sobie świecie. Pozostawieni jedynie swojej wolności, szukamy czegokolwiek, czemu moglibyśmy oddać się we władanie. Tworzymy wartości, obiektywne normy, zasady postępowania, produkujemy kolejnych bogów i ideologie, aby tylko nie myśleć o własnym absurdalnym położeniu. Na ołtarzu pozornego bezpieczeństwa złożyliśmy własną wolność, aby wyzbyć się trwogi istnienia. Nihilizm więc być może nie jest wymysłem XIX-wiecznej filozofii, ale tkwi w nas od prapoczątków. Już przecież nasi biblijni prarodzice wybrali zamiast Drzewa Życia Drzewo Wiedzy, a tym samym spowodowali swój upadek. My w podobnym tonie kroczymy od jednego potknięcia do drugiego. Istnieje w nas pewna skaza, fatalność, każąca wiedzą — więc pewnością, zastępować życie — więc egzystencję. Szukamy konieczności i wartości, nie widząc, że są one tylko częścią resentymentu, który każe nam akceptować władzę reguł nad nami. Nihilizm nas przeraża swoim antydogmatyzmem i sceptycyzmem, chęcią wyrwania się ze szponów tego, co obiektywne, a będącego jedynie kajdanami dla wolności poszukiwań własnego „ja”. Nie jest jednak tak, że ów problem można zdefiniować jednoznacznie. Ma rację Mateusz Werner, kiedy pyta:

Jak żyć w momencie, gdy nihilizm stał się podstawowym doświadczeniem współczesnego człowieka? W pytaniu tym kryje się pułapka. Brzmi ono bowiem tak, jakby powszechność nihilistycznej świadomości manifestowała się dziś w jednej, dominującej formule, odzwierciedlając przy tym jednoznaczność problemu i odpowiadającego mu terminu. Tak jednak nie jest. Ta powszechność jest zróżnicowana — obok siebie istnieją dziś równoległe właściwie wszystkie mutacje nihilistycznej świadomości, wraz z fenomenem najnowszym: banalnym nihilizmem kresu nowoczesności<sup>8</sup>.

Sam nihilizm podlega relatywizmowi i może być przecież szeroko rozumiany. Nihilistą dla wyznawcy jednej religii będzie wyznawca drugiej, niekoniecznie nawet ateista; podobnie w gronie jednej społeczności brakiem poszanowania dla wartości może odznaczać się liberał dla ortodoksa czy integrysta dla kogoś o lewicowych przekonaniach, a dla kogoś o prawicowych — centrysta. Stąd też maskująca się forma nihilizmu, który potrafi przybierać różne maski i zacierać tropy. Myli swoich tropicieli świadomością, że można go jednoznacznie scharakteryzować. A tak w żadnym wypadku nie jest. Nihilizm jest stałą wartością współczesnej kultury, a nieraz ma w niej charakter dominujący. Nie zainfekował przy tym pojedynczych jednostek, lecz także całe społeczeństwa. Nie musi on być jednak inwektywą, ale diagnozą pewnego rozbicia i pomieszania wartości. Może też służyć poszukiwaniom epistemologicznym, aksjologicznym, mającym na celu odnalezienie własnej, subiektywnej prawdy. Świadomość nihilistyczna mówi nam, że jedna, wieczna prawda nigdy być może nie istniała, a na pewno nie istnieje aktualnie. Jak słusznie zauważa Gianni Vattimo: „Świat, gdzie prawda

<sup>8</sup> M. Werner, *Wobec nihilizmu. Gombrowicz, Witkacy*, Warszawa 2009, s. 72.

stała się baśnią, jest przecież miejscem doświadczenia nie »bardziej autentycznego« od doświadczenia metafizycznego. Nie jest ono bardziej autentyczne, gdyż autentyczność — to, co właściwe, co ponownie zawłaszczone — skończyła się wraz ze śmiercią Boga”<sup>9</sup>.

Stwierdzenie Nietzschego o śmierci Boga wcale nie musi być rozumiane jako złowrogie nawoływanie do niszczenia wartości, ale do pewnego szeroko rozumianego odczarowywania rzeczywistości. Nihilizm bowiem może nam służyć do otwarcia oczu na własne położenie w świecie, a co z tym jest związane — na lepsze odnalezienie swojego miejsca w nim. „Nihilistą nie jest ten, kto w nic nie wierzy, ale ten, kto — konkluduje Albert Camus — nie wierzy w to, co jest”<sup>10</sup>. Jak widzimy, niekoniecznie człowiek musi przyjąć formę niszczycielską, ale przeciwną — kontestującą rzeczywistość na zasadzie niszczenia fasad i iluzji. Nihilizm może przybrać naturę niezgody na mirażę wytworzone przez lata panowania pewnej kultury czy ideologii. W momencie przewartościowania wszystkich wartości nie ma już jednego wzorca na bycie człowiekiem czy ogólnie obowiązującej moralności. Powiedzmy sobie wprost: nigdy jej nie było. Jednak zasługa nihilizmu leży w tym, że nie boi się on tego faktu, a wręcz go wychwala. Człowiek bowiem — według Nietzschego — chce żyć w oszustwie, zdradzie i kłamstwie, ponieważ żąda jedynie oparcia, woli urojenia niż poznanie siebie. Dlatego też przekłamuje historię, nadaje swoim czynom pozytywne wartościowanie, szuka ucieczki w micie czy wierze. Boi się własnego upadania, które nie jest z góry uwarunkowane, ale przebiega naraz w różnych kierunkach. Wychwala więc zbrodniarzy, rozgrzesza własne zło, szuka rozwiązania w sztucznych ideologiach, nadając im sens prawdziwości opartej na wiecznych zasadach, choć są one chwilowym wymysłem kultury<sup>11</sup>. Jednym słowem: zakłamuje swój byt<sup>12</sup>. Ludzkość jest wszakże przerażona własnym błędzeniem w nieprzeniknionym świecie pozbawionym fundamentów i drogowskazów. Nihilizm zaś pokazuje, że lepiej zaprzestać łatwej

<sup>9</sup> G. Vattimo, *Koniec nowoczesności*, przeł. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2006, s. 21–22.

<sup>10</sup> A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, przeł. J. Guze, Kraków 1993, s. 72.

<sup>11</sup> „Zdaniem Nietzschego, funkcjonowanie społeczeństwa polega na praktykowaniu zbiorowego kłamstwa, na kłamaniu w stadnym stylu. Dzięki stadnemu stylowi możemy utrzymać się w złudzeniu, że nasze kłamstwa są prawdami, możemy mieć złudzenie własnej prawdomówności. Tak więc człowiek, istota żywa obdarzona rozumem, w znacznym stopniu opiera swe życie na kłamstwie”. W. Herman, *Filozofia egzystencjalna*, Warszawa 2001, s. 37.

<sup>12</sup> „Powstaje pytanie, które dotyczy *conditio humana* w najszerszym tego słowa znaczeniu: jak to się dzieje, że człowiek nie chce się przyznać do własnych wad? Że uważa się za usprawiedliwionego, postępującego tak, jak należy, a nawet — za doskonałego? Można tu dostrzec tragiczne, a zarazem niezwalczone przywiązanie do wartości najwyższych: uznanie, że nie spełniając ich wymagań, zdradza się najwyższe wartości i ideały, równa się dla człowieka przekreśleniu sensu własnego życia. Rozpaczliwe szukanie usprawiedliwienia, zachowanie własnej godności wbrew wszystkiemu, świadczy nie tylko o rdzennym zakłamaniu bytu ludzkiego, ale także o uznawaniu najwyższych wartości. I to jest jeden z największych paradoksów moralnych”. M. Gołaszewska, *Fascynacja złem. Eseje z teorii wartości*, Warszawa-Kraków 1994, s. 199.

sztuki mrużenia oczu na rzecz otwarcia się na świat. Stwierdza wręcz, że innego wyjścia nie ma, gdyż tylko w ten sposób możemy przeżyć życie świadomie i, może nie w prawdzie, ale bez kłamstwa. Taki sposób filozofowania według

Nietzschego wyrywa „życie” z deterministycznego kaftana bezpieczeństwa późnego XIX wieku i oddaje mu jego specyficzną wolność. To wolność artysty wobec swego dzieła. „Pragnę być poetą mego życia”, oznajmił Nietzsche, i już opisaliśmy, jakie to miało skutki dla pojęcia prawdy. Prawda w sensie obiektywnym nie istnieje. Prawda jest tym rodzajem iluzji, który okazuje się użyteczny dla życia<sup>13</sup>.

Kryzys wartości czy kontaktów międzyludzkich nie musi przybierać kształtu zbliżania się ku pewnemu końcowi człowieka, ale może być rozumiany jako dopiero początek podróży po poznaniu dokładnej drogi czy swojego położenia w świecie.

Kryzys — pisze Michał Januszkiewicz — jest tym, co sprzyja rozwojowi, co wyprowadza ze stagnacji, sprzyja burzeniu skostniałych przekonań i klisz intelektualnych. Kryzys tak pojęty nie musi oznaczać wszakże, że jakieś „stare” i „zmurszałe” zastąpione zostaje „nowym” i „lepszym”. Przeciwnie, sytuacja kryzysowa pozwala nierzadko ożywić to, co martwe, odnowić to, co stare. Sprzyja namysłowi nad tradycją<sup>14</sup>.

Kryzys i chaos mogą mieć w takim wypadku charakter pozytywny i zmuszający do dodatkowego wysiłku twórczego i ontologicznego. Niezgoda na panujący stan rzeczy, który jest gloryfikowaniem iluzji i pielęgnowaniem resentymentu, oznacza chęć nie tyle destrukcji, ile raczej zapoznania się na nowo z treścią starych ksiąg praw, biorąc pod uwagę zarówno własne doświadczenie, jak i historię pojedynczych jednostek oraz całych narodów. Nihilizm — w takim sensie — jest wezwaniem do pobudki. Wyrywa człowieka z bezpiecznego snu, daje mu pewną świadomość nowego początku, ale nie obiecuje triumfalnego zakończenia. Człowiek przyjmujący pod rozwagę sensowność świata i wartości, burzyciel porządku i obiektywnych praw, staje się tułaczem po gruzowisku norm i wzorców kultury. Przeciwstawia się bezpiecznemu porządkowi, widzi w nim bowiem tylko propagandowe kłamstwo, które ma utrzymać *status quo*. Większość ludzi nie buntuje się przeciwko obiektywnym wzorcom postępowania, ponieważ przyjmują stadny styl myślenia, który zapewnia im spokój. Nihilistyczna tułaczka, mimo wolności i możliwości rozjaśnienia własnego bytu, wydaje im się czymś ponad ich siły. Dlatego też kryzys, chaos, absurd czy nihilizm widzą w kategoriach negatywnych, choć te wcale nie muszą tego oznaczać. Pejoratywna semantyka tych słów powoduje niechęć i kojarzy się natychmiast z czymś złym. Stąd też w większości wybieramy system, który jest przeciwieństwem wolności, ale też egzystencji rozumianej jako poszukiwanie własnej drogi w niezrozumiałym dla siebie świecie. Inaczej rzecz ujmując: oddajemy się w ręce niewoli i porozu, aby tylko nie myśleć

<sup>13</sup> R. Safranski, *Nietzsche. Biografia myśli*, przeł. D. Stroińska, Warszawa 2003, s. 372.

<sup>14</sup> M. Januszkiewicz, *Kim jestem ja, kim jesteś ty? Etyka, tożsamość, rozumienie*, Poznań 2012, s. 28.

nad byciem człowiekiem. Odrzucamy nihilistyczne myślenie nad kondycją nas samych i świata, aby nie poznać przerażenia związanego z konkluzją wynikającą z takiego namysłu.

Dlatego też otwarcie oczu na świat taki, jaki jest, a nie jakim go sobie wyobrażamy, jest głównym zadaniem nihilizmu i współczesnego człowieka. Nie można bowiem dłużej udawać, że wszystko jest w porządku, a wartości uznawane od wieków nadal obowiązują. Wraz ze śmiercią Boga — stwierdzeniem tego faktu — coś się skończyło, ale też coś się zaczęło. Powrót do czasów, kiedy człowiek mógł szczycić się „niewinnością”, jeśli w ogóle takie były, teraz już jest niemożliwy. Wpisana w nas jest już na zawsze pewna skaza, pęknięcie, będące zarazem przekleństwem i zaletą. Możemy rozpoznać grozę własnej egzystencji w świecie pozbawionym zasad, zmierzyć się z trwogą egzystencji, by stać się głębiej człowiekiem rozumiejącym swój byt. Namysł nad własnym „ja”, ale też nad rzeczywistością, daje możliwość zadawania pytań z wielką łatwością, ale bez obietnicy odpowiedzi. Powoduje to rozdarcie w nas, ponieważ w drodze bez celu i drogowskazów nie odnajdujemy się. Obietnica tułaczki przez pustkę również wydaje się mało kusząca. Nie istnieje jednak już droga odwrotu. Fasady i pozory rzeczywistości wiecznie nie trwają, a kurtyna skrywająca przerażającą nicość co jakiś czas podnosi się, wskazując na kompletny brak prawdziwych wartości albo też ich „użyteczność” dla wyższych celów, które rozgrzesza się w imię wielkich słów.

Wiek XX był tym stuleciem, które najmocniej pokazało kruchość wszelakich zasad i umowność norm społecznych. Dwie wielkie wojny, kilkadziesiąt pomniejszych, ludobójstwa, obozy zagłady czy bomby atomowe zrzucone na Japonię ukazały całkowitą pozorność wszelakich praw i wartości. Życie ludzkie zaczęło podlegać kaprysom nowych ideologii i bóstw, a samo w sobie przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Nihilistyczna wizja społeczeństwa zatriumfowała, stała się nieodzowną częścią naszych czasów, na którą nie można już nie zwracać uwagi. Ludzkość jednak z całej siły pragnie zapomnieć o własnej przeszłości i kondycji, toteż każdy upadek zmienia w zwycięstwo, zbrodnie nazywa koniecznościami dziejowymi, swoje wynaturzenia zaś cechą natury przodków. Dodatkowo narkotyzuje się postępowaniem technologicznym, który pozwala zapomnieć o byciu-w-świecie i doprowadza do pęknięcia relacji pomiędzy człowiekiem a światem czy też stosunków międzyludzkich. Współczesność okazała się całkowicie przesiąknięta nihilizmem. Człowiek z kolei w niej zanurzony życie zapełnia niepotrzebnymi działaniami i przedmiotami, wierzeniami i fantazmatami. Pierwotną nędzę i rozpacz stara się wypełnić byle czym i byle jak, zamiast uświadomić sobie własną pustkę. Odkrytego w sobie już nie raz, i nie dwa jądra ciemności nie chce zaakceptować jako naturalnego stanu ducha.

Skrywanie swojego charakteru przychodzi człowiekowi o tyle łatwiej, że zawsze niemal przekonany jest, iż nie popełniłby tych samych błędów, co jego przodkowie. Historia, mimo że chaotyczna i często niezrozumiała, stanowi jednak

przykład zła tkwiącego w człowieku. Nie można go skryć za żadną ideą czy bogiem, technologią, postępem czy przekonaniem. Optymizm i wiara w przyszłość zaś to tylko kolejne sposoby zakrywania rzeczywistości. Nazywając rzeczy po imieniu, należy stwierdzić za Nietzschem, że najważniejsze wartości przestały obowiązywać. Stały się jedynie pozorami, które mają utrzymać porządek społeczny, ale kiedy dochodzi do kryzysowych sytuacji na przestrzeni wieków, zostają one zawieszone. Humanistyka, będąca pod stałym wpływem tego kryzysu, nie powinna się go bać, ale stawić mu czoła. Przyjąć nihilistyczne myślenie, ale nie jako wypaczenie chwilowe, lecz stały punkt odniesienia, przez którego pryzmat warto przyglądać się rzeczywistości i człowiekowi w niej zanurzonemu.

Innymi słowy: jeżeli wierzę — pisze Januszkiewicz — w ważność humanistyki, to mam na myśli ten typ refleksji, który towarzyszyć chce temu, co nazywamy *conditio humana*. Kondycja ludzka zwraca naszą uwagę na to, że jesteśmy uwarunkowani, rzućni w świat — obcy i niezrozumiały, a zarazem własny. Świat, który musimy oswoić. Świat, którego nie da się jednak oswoić w pełni. Bycie-w-świecie oznacza ograniczenie, przygodność, lęk, niepewność. Ale owo ograniczenie okazuje się zarazem pozytywnym warunkiem naszego rozumienia, twórczości, wolności wreszcie; to ograniczenie warunkuje możliwość afirmacji świata ze wszystkim co on przynosi, zarówno z jego radościami, jak i z cierpieniem; to ograniczenie, rzućnie w świat może być zarazem jedynym punktem wyjścia w stronę wspólnoty bycia-z-innymi<sup>15</sup>.

Z tego świata nie mamy ucieczki, bo mimo przygodności życia, innego nie mamy. Jednak musimy spojrzeć bez strachu na własne położenie w nim. Nie uciekać od targowiska, gdzie Nietzsche znalazł martwego Boga, ale właśnie tam powrócić, aby ten fakt przyjąć ze zrozumieniem i refleksją. Wtedy też będziemy w stanie rozpoznać własną kondycję, bycie-w-świecie i rozjaśnić byt na tyle, na ile pozwoli nam wiedza o nas samych.

Człowiek nowoczesny nie może dłużej uciekać od trudnych pytań na temat wartości, chować się za fasadami ideologii, wiary czy przekonań. Inaczej popadnie w ośpienie, ontologiczną nijakość, która pozbawi go własnego „ja” na rzecz stadnego pędu, nawet jeśli będzie on skrywał się — jak na przykład w XXI wieku — pod mylącą nazwą indywidualizmu<sup>16</sup>. Dlatego kluczową kwestią w rozpoznaniu swojego położenia w świecie i własnej kondycji jest otwarcie oczu na przerażające fakty wypływające z przynależności do czasów nihilizmu czy też przesiąknięcia nihilizmem całej współczesnej kultury. Może przynieść to pozytywne skutki, jeśli właśnie do teorii rozpropagowanej przez Nietzschego nie podejmiemy z uprzedzeniem bojaźliwego drobnomieszczanina, lecz z wiedzą na

<sup>15</sup> M. Januszkiewicz, *Kim jestem ja...*, s. 36.

<sup>16</sup> „W społeczeństwie jednostek każdy musi być jednostką. Przynajmniej pod tym względem członkowie społeczeństwa nie są ani szczególni, ani wyjątkowi, ani niepowtarzalni. Przeciwnie, są uderzająco podobni, ponieważ muszą stosować tę samą strategię życiową i używać tych samych — powszechnie znanych i uznanych — sposobów, aby przekonać innych, że tak właśnie czynią. W kwestii indywidualności nie ma miejsca na indywidualne wybory. Żadnego »być albo nie być«”. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2007, s. 28.

temat stuleci, głębokim poczuciem ważności humanizmu niebędącego zbiorem banałów czy poczuciem egzystencjalistycznej świadomości porzucenia w świecie. Nihilizm bowiem, jak też nicość, nie jest dziełem XIX wieku, lecz całościowym pierwiastkiem dziejów, który co jakiś czas daje o sobie znać. Jest być może odwiecznym zewem nawołującym człowieka do rzeczywistego bycia sobą w takim sensie, aby nie ignorować swoich słabości na rzecz tylko dobrych stron albo nie uciekać przed samym sobą w triumfalizm, poczucie pewności i sensowności bycia, a ostatecznie w kompletne zaciemnienie egzystencji na rzecz pozornego spokoju życia. Nicość bowiem koniec końców daje o sobie znać każdemu człowiekowi w sytuacjach granicznych i staje się wstrząsem. Nihilizm nie będzie w takim wypadku odwróceniem się od świata w sferę negatywności, ale właśnie jakby celem mistycznym dającym nam chwilę jasności widzenia, zbliżenia się do pełni bycia czy tajemnicy rzeczywistości. „Między mistyką i »nihilizmem« — pisze Emil Cioran — różnica jest czysto werbalna, tzn. wszelkie doświadczenie nicości ma charakter mistyczny”<sup>17</sup>. Z kolei Dariusz Czaja stwierdza:

*Noc ciemna*, wbrew możliwym sugestiom, nie stanowi odrzucenia świata czy odwrócenia się od niego. Ta finalna nocna nicość nie jest „niczym”, przeciwnie: ontologicznie jest pełnią. To w gruncie rzeczy narzędzie „pozytywnego” oczyszczenia duszy, tak by umożliwić jej ostateczny, nieuwarunkowany niczym cel mistyczny<sup>18</sup>.

Nihilizm nie może już być uważany jedynie za fanaberię pojedynczych jednostek, które można nazwać „burzycielami ładu” czy przykleić im inną negatywną etykietę. Rozumieli to doskonale pisarze tworzący zaraz po roku 1945, a w Polsce w czasie odwilży październikowej. Jednym z nich był właśnie Ireneusz Iredyński, który potocznie mógł być nazywany nihilistą, ale w rzeczywistości był tylko portrecistą swojej epoki i ludzi w niej żyjących. Do bycia świadkiem upadku wszelkich wartości nie trzeba mieć wiedzy filozoficznej. Wystarczy tylko wyostrzona świadomość, intuicja oraz odwaga, która nie spuszcza wzroku z ciemnych stron ludzkiej natury. Kiedy pozostali członkowie społeczeństwa woleli pocieszać się postępem, chwilowym kryzysem czy uciekać w wiarę lub ideologię, Iredyński widział dokładnie, że nie ma do czynienia z czasową degrengoladą, lecz permanentnym brakiem czy też pozornością norm społecznych. Pokazywał ich rzeczywistą nicość. Demaskował kłamstwa wytworzone przez stulecia, które miały bronić ludzi, a jedynie służyły skrywaniu ciemnych stron ich natury. Ludzkość odwraca głowę od takich stwierdzeń, przez lata unikała nihilistycznej skazy będącej częścią egzystencji każdego z nas. Bronimy się twierdzeniem, że nas to nie dotyczy, inni są źli, manipulują, używają siły i podstępów dla własnego dobra.

Tymczasem — słusznie zauważa Piotr Müldner-Nieckowski — postawy bohaterów twórczości Iredyńskiego, ich poglądy na życie i stosunek do innych ludzi są bardziej uniwersalne, niż się

<sup>17</sup> E. Cioran, *Zeszyty 1957–1972*, przeł. I. Kania, Warszawa 2004, s. 368.

<sup>18</sup> D. Czaja, *Noc ciemna. Nihologia i wiara*, [w:] *Nihilizm i nowoczesność*, red. E. Partyga, M. Januszkiewicz, Warszawa 2012, s. 112–113.

głosi. Postaci te są ikonami zła, które mogą wisieć w każdej galerii, w każdym domu. Nielatwo akceptujemy tę wizję, nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z tego, że jest na wskroś trafna. To bolesne oskarżenie. Bronimy się przed nim, udajemy, że Iredyński nie pisze o nas, lecz o kimś innym. I na tym polega siła tej twórczości. Pisarz przekracza granice tabu, łamie nasz opór przed przyznawaniem się do winy za udział w nieustających procesach degradacji<sup>19</sup>.

Powtórzmy to jeszcze raz: wszyscy należymy do nihilizmu czy też do czasów nihilizmu. Iredyński nie bał się tego faktu. Wiedział bowiem, że dzięki temu może odczarowywać rzeczywistość z jej pozornych wartości. W tym właśnie tkwi cała zasługa nihilizmu, że stanowi on pewną formę widzenia świata, jaki on jest, a nie oszukiwania się kolejnymi wielkimi słowami, które już powtarzane były tyle razy, że tak naprawdę nie znaczą nic. Autor *Dnia oszusta* z kolei jest nihilistą w sensie rozumienia tego słowa przez Nietzschego czy Camusa, czyli stwierdzeniu, że nihilista mówi o świecie, jaki jest, że być nie powinien, a o świecie, jaki być powinien, że nie jest. „Warto w tym miejscu — zwraca na to uwagę Bartosz Kowalczyk — zaznaczyć, że czytelnik, sięgając po utwory Iredyńskiego, musi przyjąć ustalone przez autora zasady gry. Musi przygotować się na to, że dostrzeże słowa takimi, jakie są naprawdę, a nie jakimi wydają się być”<sup>20</sup>. Demaskująca siła utworów Iredyńskiego tkwi właśnie w tym, że przyjął on nie nihilistyczną tendencję do niszczenia zasad społecznych, lecz ukazując ich rzeczywistą kruchość i pozorność. Nie gloryfikujemy przecież czynów jego bohaterów, ale chodzi o ustalenie faktów. Zło przynależne jest naturze człowieka, podobnie jak wrodzona chęć do wynajdowania norm ustalających bieg życia. Razem zaś te tendencje tworzą połączenie, jedynie skrywające ludzki charakter, który musimy konfrontować z naszą wolnością i czynami z niej wynikającymi. Znajdujemy dla nich racjonalne wytłumaczenie, sięgając po wiedzę stuleci, ale nie możemy skrywać ich konsekwencji, które nie mają zbyt wiele wspólnego z dumnym wyobrażeniem na temat siebie czy szeroko rozumianego słowa „człowiek”.

Wraz z postępem technologicznym i naszym przekonaniem do nieistnienia granic dla ludzkich dążeń doszliśmy również do stanu zubożenia duchowego czy moralnego. XX wiek, wraz ze swoim hekatombami, najdokładniej nam ten fakt zobrazował. Nihilistyczne myślenie wielu twórców tworzących w okresie największych kryzysów ubiegłego wieku nie było niczym innym, jak tylko lustrem stojącym przy gościńcu, jak Stendhalowska powieść, w której każdy mógł się przejrzeć. Oczywiście wszelakie ideologie pilnujące własnej nadbudowy i skrywające je za wartościami wytwarzały własny obraz rzeczywistości, w którym jakoby nie doszło do niemożliwego do ukrycia pęknięcia w człowieku i świecie. Czy też inaczej rzecz ujmując: były tylko chwilowymi wybrykami spuszczonej ze smyczy historii, która dialektycznie, mimo ogromu zła, rozwija się systematycznie ku lepszym czasom. Jednocześnie zaś był realizm kilku artystów ocalałych,

<sup>19</sup> P. Müldner-Nieckowski, *Iredyński*, [w:] I. Iredyński, *Dziela zebrane*, t. 1, Warszawa 2009, s. 319.

<sup>20</sup> B.M. Kowalczyk, *Wstęp*, [w:] *ibidem*, s. 12.

świadków swoich czasów, którzy ukazywali kruchość, przypadkowość, nikłość wszystkiego, co ich otaczało. Zasady bowiem, wartości i kultura, w każdej chwili mogły zostać zniszczone i zastąpione nowymi, nie zważając na pojedyncze losy człowieka czy jego życie. My jednak wolimy odwracać wzrok od tego zwierciadła, które przed nami stawiali twórcy (jakże często nazywani zdegenerowanymi, właśnie nihilistami, obrazoburcami czy też, koniec końców — najlżej — pesymistami). Wybieramy wytarte, bezpiecznie schematy, które ukrywają tylko nasz los pod oficjalnymi hasłami. Dlatego dopóki nie nauczymy się rozpoznawać i nazywać nihilizmu po imieniu, czyli widzieć własnego charakteru i świata, dopóty nie wyjdziemy z impasu, w którym się znaleźliśmy jako ludzkość zagubiona w świecie pozornych wartości. Owszem, odkryjemy tam z początku jedynie nicość, ale nie zapominajmy, że z niej również możemy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie, jak to bywa w dzisiejszym świecie, substytuty wartości, słowa, które nic już nie znaczą, lecz zaciemniają swoją pierwotną semantykę i świat. Przyjęcie nihilistycznej optyki z kolei ma rozjaśniać rzeczywistość, na nowo ją odczarowywać z zaległych przez lata miraży i w tym należy dopatrywać się jej szczególnej funkcji.

## Antybohater

Dla lepszego poznania bohaterów tekstów Iredyńskiego należy opisać ich jako antybohaterów. Wspomnieć również trzeba, że antybohater jest outsiderem, czyli postacią stojącą na uboczu społeczeństwa, poza pewnymi normami i niebiorącą udziału w aktualnych sprawach społecznych. Jednak nie każdy outsider jest antybohaterem. Ten pierwszy podlega szerszym kryteriom, w tym społecznym czy socjologicznym, a antybohater — węższym, jak film, literatura czy szeroko rozumiana sztuka. Myślę, że ciekawą, ale i ogólną definicję przedstawił Michał Januszkiewicz, pisząc: „antybohater jest outsiderem — postacią pozostającą w szczególnym konflikcie z przyjętymi potocznie normami i formami życia społecznego, kwestionującą je i uzasadniającą tę swoją postawę w sposób refleksyjny”<sup>21</sup>. Świadomość własnej egzystencji, czynów oraz zachowań jest tym, co bez wątpienia wyróżnia bohaterów Iredyńskiego. Nie żyją oni bezrefleksyjnie, nieświadomie. Wręcz odwrotnie. Niemal każdy swój postępek komentują, zdradzają powody, dla których postąpili tak, a nie inaczej. Ciągłym monologiem manifestują własne ja, swoje bycie-w-świecie, które jest jak najbardziej przesycone aktami samowiedzy. Antybohater bowiem żyje na uboczu rzeczywistości, ale nie ignoruje jej, z napiętą świadomością obserwuje ją i ludzi w niej żyjących. Jest skonfliktowany z zasadami życia społecznego, ponieważ uważa je za iluzje, które mają podporządkować człowieka innym ludziom, ale nie łamie ich

<sup>21</sup> M. Januszkiewicz, *Horyzonty...*, s. 82.

bezrefleksyjnie. Antybohater charakteryzuje się jasnością widzenia, która może być rozumiana nihilistycznie, ale należy też pamiętać, że nie musi być odbierana negatywnie.

Jako człowiek — pisze Januszkiewicz — świadomy i samoświadomy, antybohater odkrywa jedynie iluzyjność czy fikcjonalność porządku społecznego, obnaża jego niestabilność, nietrwałość i zakłamanie. Jest nihilistą — owszem. Ale właśnie z tego powodu jest również — moralistą. Dostrzegając abstrakcje skodyfikowanych systemów etycznych, formułuje moralność opierającą się na wrażliwości i elementarnych ludzkich uczuciach<sup>22</sup>.

Jak wcześniej zauważyliśmy, nihilizm niekoniecznie musi być rozumiany jako obelga. Może też być pewną formą odczarowywania świata czy też moralizmem, który dekonstruuje obecnie obowiązującą etykę i pokazuje jej zakłamanie, mające na celu jedynie formę ucisku czy podporządkowania sobie jednych ludzi przez drugih. Antybohater stara się wskazać innym ludziom ich zakłamanie i błądzenie w mgle przeróżnych idei, które wybierają sobie w zależności od aktualnie panującej mody czy kultury. Wskazuje ich opadanie w przeróżnych kierunkach i drogę wśród mylnych drogowskazów moralnych. Inaczej rzecz ujmując: wytyka im resentyment, którego nie zauważamy, ponieważ wtedy musielibyśmy się przyznać do własnej nieautentyczności i skłamanego losu. Wszyscy chcemy być na swój sposób indywidualnościami, ale w ramach społeczeństwa, natomiast nihilistyczny antybohater pokazuje nam, że zachowujemy się niemal identycznie. Kłamiemy sobie, aby nie musieć skonfrontować się z własnym „ja”. Wtedy bowiem musielibyśmy sobie przyznać, że naginamy i przekraczamy reguły, które sobie ustaliliśmy, że żyjemy w „złej woli” czy też po prostu przejawiamy tendencje do czegoś, co potocznie właśnie rozumiemy przez nihilizm. Wybieramy sobie w zależności od czasu i miejsca takie zasady, jakie akurat nam odpowiadają. Wśród ludzi akcentujemy swój subiektywizm, który w rzeczywistości jest tylko pozorny, albowiem przyjmujemy reguły rządzące społeczeństwem, by przy najbliższej okazji przekroczyć granicę, której myśleliśmy, iż nie przekroczymy nigdy. Znaczy to tyle, że przybieramy przez cały czas maski, kreujemy siebie, nie żyjemy egzystencją autentyczną, lecz jesteśmy jak „*homo elicens*» — człowiek wybierający (ale nie człowiek, który wybrał!): trwałe nietrwałe »ja«, w pełni niespełnione, ostatecznie nieostateczne i autentycznie nieautentyczne”<sup>23</sup>. Jeśli więc współczesny człowiek żyje w tak zmiennej moralności, która wydaje mu się ciągłą i niezmienną z powodu strachu przed chaosem, antybohater musi być immoralistą i pokazywać, że jest ona tylko politurą odchodzącą z czasem i ciągle zamalowywaną na nowo. Zło wydaje nam się na co dzień czymś obcym, bo nie chcemy widzieć jego oddziaływania na nas, jednak musimy pamiętać, że proces rozkładu wartości, rozpoczęty wraz z XIX wiekiem, jego pędem ku biologizmowi, postępowi, naturalizmowi, nie został zastopowany wraz z kolejnymi latami. Wręcz od-

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> Z. Bauman, *op. cit.*, s. 55.

wrotnie, nabrał on pędu, zło zaś, nihilizm i nicość tylko zaczęły się inteligentniej maskować. Moralną refleksję nad nami samymi oddaliśmy w ręce wszelakich instytucji, ideologii czy wierzeń. Głębsze zastanowienie się nad własną egzystencją paraliżuje współczesnego człowieka, więc wybiera on powierzchowne bycie-w-świecie. Wraz z nadmiarem sensów utraciliśmy możliwość jakościowego ich wybierania, lecz bierzemy te najbardziej dla nas „pożyteczne” czy „użyteczne” albo jeszcze inaczej, zarażamy się od innych w tej epidemii wartości<sup>24</sup>.

Antybohater, jako postać świadoma, nie lęka się tego stanu rzeczy. Egzystuje na obrzeżach społeczeństwa, więc dokładnie widzi pozorność ludzkich zachowań. Prawda życia, choć dla większości z nas przerażająca, dla niego stanowi ostateczny cel epistemologiczny. Nie mruży oczu przed niestabilnością i zakładaniem norm społecznych, ale wykorzystuje je dla swoich zachowań. Nie postępuje zgodnie z wyobrażeniami innych ludzi, doskonale bowiem wie, iż byłoby to nieautentyczne. Obnaża więc wszelakie iluzje codzienności, teatralność zachowań innych osób, wskazuje na nietrwałość wartości, aby w ten sposób zarysować swoje subiektywne podejście do świata. Jest przy tym całkowicie wolny, czyli niezdeteminowany konwenansami. Bywa oczywiście przy tym w skutkach swoich decyzji zbrodniczy, ale najczęściej wie, podobnie jak Iwan Karamazow, że to, że wszystko jest dozwolone, nie znaczy wcale, że wszystko wolno. Po prostu sam podejmuje decyzje za siebie. Antybohater świadomy i wolny chce być postacią na wskroś autentyczną, nawet jeśli upozowaną, ponieważ sam wybiera daną maskę, wiedząc o tym. Jeśli gra, wie, że gra, jeśli kłamie, wie o tym; nie skrywa prawdy

<sup>24</sup> Problem całkowitego poplątania wartości Jean Baudrillard nazywa fraktalnym. „W stadium czwartym, czyli fraktalnym, zasługującym na miano wirusowego, a wręcz radiacyjnego stadium wartości, brakuje już całkowicie odniesienia, wartości zaś promieniają we wszelkich możliwych kierunkach, wnikają w najdrobniejsze szczeliny, w oderwaniu od wszelkiego odniesienia, poprzez zwykłą bliskość bądź styczność. W stadium fraktalnym nie zachodzi już jakkolwiek relacja równoważności o charakterze naturalnym czy ogólnym, ściśle rzecz ujmując nie podlega ono już jakimkolwiek prawu wartości, szerzy się w nim bowiem swoista epidemia wartości, następują w nim nieustanne przerzuty wartości, dokonuje się aleatoryczny proces potęgowania, plenienia i rozpraszania. Ściśle rzecz ujmując niepodobna tu już mówić o wartości *sensu stricto*, tego rodzaju proces powielania i wywoływania reakcji łańcuchowych niweczy wszelaką możliwość wartościowania. Ocena w kategoriach piękna i brzydoty, prawdy i fałszu, dobra i zła jest równie niemożliwa jak w dziedzinie mikrofizyki obliczenia zarazem prędkości i położenia danej cząstki. Oś dobra nie przecina osi zła, niczego nie sposób już oznaczyć w kartezjańskim układzie współrzędnych. Każda cząstka podąża we własnym kierunku, każda wartość bądź jej ułamek rozbłyśkuje jedynie na chwilę na nieboskłonie symulacji, by natychmiast zapaść się w próżni, podążając łamaną trajektorią, jedynie z rzadka przecinając się z innymi. Oto schemat fraktalności, model władający obecnie całą naszą kulturą”. J. Baudrillard, *Przejrzystość zła*, przeł. S. Królak, Warszawa 2009, s. 7–8. Warto tu zwrócić uwagę również na cytaty z *Wiedzy radosnej* Nietzschego: „Dokąd my zdążamy? Precz od wszystkich słońc? Nie spadamyż ustawicznie? I w tył, i w bok, i w przód, we wszystkich kierunkach? Jestże jeszcze jakieś na dole i w górze? Czyż nie błędzimy jakby w jakiejś nieskończonej nicości? Czyż nie owiewa nas pusty przestwór?”. F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, przeł. L. Staff, Warszawa 1907, s. 168.

o sobie pod żadną wartością czy ideologią. Jest sam z brzemieniem wolności egzystencjalistycznej, więc odpowiedzialnej i tragicznej.

Antybohater niemal zawsze jest postacią wieloznaczną, nie można go opisać za pomocą prostych reguł. Jego zachowania są niespodziewane i nieprzystające do reguł codzienności, toteż nie można go zamknąć w jednej klasyfikacji. Buntuje się przeciwko zastanym wartościom, a czynami neguje ustalony porządek. Maskuje się przy tym i nie daje zamknąć w klatce codzienności. Antybohater, można powiedzieć, myli tropy i nikt nie jest w stanie przewidzieć, co zrobi następnym razem. Jest nieprzewidywalny, ponieważ — jak przystało na outsidera — stoi na uboczu społeczeństwa, więc nikt nie może nad nim zapanować. Nihilistyczną tendencją zaś przekracza kolejne granice. Obnaża przy tym kłamstwa ludzi, oczarowuje rzeczywistość z pozorów, żyje jakby na oazie prawdy, kiedy ludzie nakoło karmią się mirażami. Ktoś, kto będzie chciał go zaszufładkować, musi być świadom, że podejmuje grę, w której prawda miesza się z fałszem, a teatralny gest z rzeczywistym uderzeniem. Antybohater bowiem wykorzystuje całą paletę możliwości kłamstw międzyludzkich (wie, że uczestniczy w teatrze codzienności), a jednocześnie potrafi wykorzystać wzmoczoną świadomość do zadawania celnych ciosów, po których człowiek wchodzący z nim w konflikt zauważa własne zakłamanie. Nie jest jednak ani zły, ani dobry. Po prostu jest sobą — postacią poza wartościami, nihilistą dokonującym skrajnych wyborów, ponieważ kompromisy najczęściej prowadzą do zakrywania prawdy o świecie i spokojnego w nim egzystowania. Antybohater może wybrać spokojny byt, ale nie może zrezygnować z prawdy o nim. Dlatego w odróżnieniu od większości ludzi jest to jego wybór świadomy, a nie zdeterminowany wyższą koniecznością czy złą wiarą. Stąd też jego wielowymiarowość, która każe mu postępować tylko zgodnie z samym sobą. Inni zaś chcą dopasować go do reguł społeczeństwa, kiedy te nie oddają jego charakteru, ponieważ antybohater przez cały czas z nich się wyłamuje. Można jednak przypisać mu pewne cechy, o których pisze Michał Januszkiewicz, jak: świadomość, bierność, nieokreśloność, cierpienie, wolność<sup>25</sup>. Najlepiej widać je w odniesieniu do tytułowego oszusta z pierwszego opowiadania napisanego przez Iredyńskiego.

## Nihilista-antybohater-oszust

Główny bohater tej „long short story”<sup>26</sup>, jak nazwał opowiadanie *Dzień oszusta* Stanisław Lem, prowadzi ciągłą grę z napotkanymi ludźmi, nie zważając na konsekwencje swoich działań. Na każdym kroku zaznacza swój demonstracyjny nihilizm oraz wyobcowanie. Gardzi przy tym normami i konwenansami życia

<sup>25</sup> M. Januszkiewicz, *Horyzonty...*, s. 89–95.

<sup>26</sup> S. Lem, *Miniatura nihilisty*, „Twórczość” 1963, nr 3, s. 72.

społecznego, przekracza wszelakie ogólnie przyjęte wartości. Nie kieruje nim jednak żądza niszczenia, lecz zwykła świadomość, że może czynić, co chce: zakładać maski, udawać, kłamać, a nawet zabić. Jak słusznie zauważa Bartosz M. Kowalczyk: „Nasz mitoman i manipulator wydaje się postacią przesiąkniętą złem, ale i to można postrzegać jako ułudę, mylny trop, nieświadome oszustwo. Zło wymaga emocji, a ten człowiek jest ich całkowicie pozbawiony”<sup>27</sup>. Jest przy tym świadomy swoich czynów i własnego położenia w świecie. Nie żyje bezrefleksyjnie, nie karmi się iluzjami, które niesie codzienność. Przypomina człowieka, który wyzbył się wszelakich złudzeń co do rzeczywistości. Kultura i obyczaje istnieją dla niego jako wzory obiektywnego zachowania, które może są użyteczne dla zwykłych zjadaczy chleba, ale nie mogą mieć przełożenia na jasno widzącą jednostkę. Służą bowiem jedynie utrzymywaniu kruchego porządku w świecie, który nagle może zmienić swoje oblicze aksjologiczne, jak robił to wielokrotnie w XX wieku.

Opowiadanie zostało pierwotnie wydrukowane w 1962 roku, ale ma ono charakter ahistoryczny. Nie znajdziemy w nim odniesień do spraw społeczno-czasowych<sup>28</sup>. Napisane po latach stalinizmu, rzeczywistym upadku odwilży październikowej, oddaje charakter tamtych czasów, kiedy normy przedwojenne i powojenne przestały obowiązywać, nowe zaś dopiero się tworzyły, ale można było mieć wrażenie, że będą warte tyle, ile poprzednie i szybko odejdą do lamusa. Świat bowiem przestał być transparentny, a wartości były tylko czasowymi wybrykami propagandzistów. Kłamstwo znaczyło tyle samo, co prawda, różnica pomiędzy życiem a śmiercią przestała obowiązywać, podobnie jak ludzkie prawo do istnienia straciło swą moc, ponieważ mogło zostać przekreślone jednym podpisem urzędnika. Taką świadomość ma również tytułowy oszust, który przyjmuje podobną optykę, jak całe społeczeństwa zarażone czy też całkowicie przesiąknięte nihilizmem. Protagonista z tekstu Iredyńskiego wie, w jakich czasach żyje oraz jak postępują ludzie; jest świadom pozorności wszelakich zasad i wartości; wie też, że wszelakie dobra kultury, subiektywne życie czy pojęcie zdrowego społeczeństwa dla nikogo już nic nie znaczą. Stąd też makabryczny charakter tego opowiadania, które nie jest pokazem samowoli bohatera, lecz tylko formą postępowania zgodną z rzeczywistością świadomie widzianą. Słusznie o tym pisze Stanisław Lem:

<sup>27</sup> B.M. Kowalczyk, *Wstęp*, s. 7–8.

<sup>28</sup> „By określić tę niezależność swego bohatera (albo anty-bohatera) od zinstytucjonalizowanego społeczeństwa, młoda proza okresu, wykorzystując sztafaż myśli egzystencjalistów unika obrazowania konkretnych instytucji społecznych, dookreślonych pod względem czasu i miejsca sytuacji [...] realia okazują się nieważne. Zawieszone w czasoprzestrzennej próżni zakurzone klitki biur, obozy karne na nieokreślonych pustyniach, ponure mieszkania bohaterów powtarzają ciągle tę samą figurę pułapki, obszaru zamkniętego, w którym każdy bunt musi zakończyć się klęską”. H. Gosk, *Wizerunek bohatera. O debiutanckiej prozie polskiej przełomu 1956 roku*, Warszawa 1990, s. 155.

*Dzień oszusta* jest książką przerażającą. Nie przedstawionymi w niej faktami, ale naszą wiedzą o ich charakterze. Gdyby bohater Iredyńskiego był unikatem, zjawiskiem wyjątkowym, odpowiednikiem — na planie psychologicznym — anomalii ustrojowej, typu wrodzonego potwor-niactwa, za którego powstanie „winę” ponosi nadzwyczaj rzadki „lapsus” działania chromoso-mów, to znaczy nikt — mielibyśmy przed sobą książkę nie godną uwagi niczyjej oprócz snobów i klinicystów. Jako utwór literacki bowiem, przedstawiający jednostkę psychicznie zdefektowaną, której egzystencja wynika z dających się wymyślić sposobów nadużywania norm sytuacyjnych, nadawałby się *Dzień oszusta* do ustawienia na półce kolekcjonera dziwolągów raczej niż miłośni-ka beletrystyki. [...] Wartość książki leży w jej reprezentatywności, w tym, że przedstawia ona zjawisko z zakresu patologii społecznej, a nie indywidualnej<sup>29</sup>.

Główny bohater *Dnia oszusta* każdy swój postępek komentuje, zdradza po-wody swojego postępowania. Ciągłym monologiem manifestuje własne ja, swoje bycie-w-świecie, które jest jak najbardziej przesyczone aktami samowiedzy. Świat zewnętrzny jest dla niego teatrem, ale zna zasady gry; jeśli planuje morderstwo, od razu wyjaśnia przyczyny tego czynu, jeśli uderza kobietę, tłumaczy czytelnikowi i sobie, co ten brutalny gest znaczy, kiedy kłamie chłopcom przy strzelnicy, że jest mistrzem strzeleckim, a nie trafia ani razu w tarczę, mówi do siebie: „zro-biłeś tę inscenizację dla własnej przyjemności; dla innych przyjemnością tego rodzaju jest pójście do teatru lub wypicie kilku kieliszków wódki”<sup>30</sup>. Dzięki takim krótkim monologom odkrywamy, co nim kieruje. Raz jest to przyjemność, innym razem chęć gry, nuda czy zdobycie pieniędzy. W takich momentach zdajemy sobie sprawę, że mamy do czynienia z kimś, kto samoświadomie kieruje swoją egzy-stencją i doskonale zdaje sobie sprawę ze swojej sytuacji. Wyprzedza takimi czy-niami zachowania innych, gdyż w teatrze codzienności każdy każdego chce ograć, a nasz antybohater chce poznać prawdę o sobie<sup>31</sup> i innych. Czytając opowiadanie Iredyńskiego, coraz bardziej widzimy, jak bardzo świadomy jest jego bohater. Jest „dojrzałym” oszustem, który, jakby na wskroś, przebił się przez zasłonę skrywają-cą człowieka, jego ambicje i zachowania a przyczyny tych zachowań.

Będziesz robił — mówi do siebie — miny i aluzje. Przyzwyczajony przez rodziców do za-sypiania z zaciśniętymi dłońmi na znak buntu, nauczony przez lekturę szamotania się między gniewem a radością, siłą i zwątpieniem — na wzór bohaterów romantycznych — zmęczony po-przednim bezwładem — nie zrezygnujesz. Odegrasz, co masz do odegrania — wiedząc jednocze-śnie, jak nieistotne są przyzwyczajenia wynikłe z lektury i wyobrażenie własnego dzieciństwa, którego prawie nie pamiętasz. Wiedząc o tym, z tym większą przyjemnością odegrasz, co masz do odegrania<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> S. Lem, *op. cit.*, s. 72.

<sup>30</sup> I. Iredyński, *Dzień oszusta*, [w:] *idem, op. cit.*, s. 76.

<sup>31</sup> „Uczynki i rozmyślenia bohatera powieści są tylko pozornie zabawne. W istocie dążą one do poznania prawdy o sobie. Cel powieści — opowiedzieć, jak pogodzić wewnętrzną sekretną prawdę z zasadami obowiązującej moralności — został przez autora osiągnięty, jak sądzę, w zu-pełności”. J.B. Ożóg, *Obrazy świata*, Kraków 1989, s. 100.

<sup>32</sup> I. Iredyński, *op. cit.*, s. 22.

W tym cytacie widzimy dokładnie, jak świadomy jest główny bohater. Jest aktorem — owszem, jest też manipulantem — to prawda, ale przede wszystkim jest człowiekiem znającym zasady kierujące światem i ludźmi. Widzi, jak konwencje społeczne degradują człowieka do roli coraz bardziej przedmiotowej — wobec innych, wobec systemu, norm społecznych. Można wręcz powiedzieć, że dzięki jego świadomości jego zachowanie ma charakter samoobrony. Nie może bowiem być prawdziwego porozumienia między ludźmi, którzy, nawet bezrefleksyjnie, traktują się użytkowo. Takie zachowanie ma jedynie charakter nie tyle buntowniczy, ile właśnie racjonalny i mający uchronić człowieka przed uprzedmiotowieniem przez innych czy system. Ludzie nawzajem się okłamują, a rzeczywistość wytwarza za pomocą słów, które utraciły swoją moc, pozorne wartości, toteż jest ona nie depozytariuszką odwiecznych prawd, lecz tylko wysypiskiem zmieszanych norm i konwenansów, z których każdy wybiera dla siebie to, co mu najbardziej odpowiada. Ideologie, pod maską humanitaryzmu, niszczą pojedyncze jednostki, człowiek zaś uprzedmiotawia drugiego dla swoich celów, skrywając się przy tym pod maską społeczeństwa i jego zwyczajów. „Konsekwentne — w tym całościowym oglądzie — zachowanie bohatera — pisze Lem — nie jest bynajmniej jakimś przejawem buntu wobec świata, istnienia czy społeczeństwa. Traktuje on po prostu rzeczywistość jak skład martwych przedmiotów, jak ogród, w którym jest najzupełniej sam, bez bliskich, bez sumienia, bez Szatana i bez Boga”<sup>33</sup>, czyli bez żadnych zasad pierwszych i ostatecznych. Człowiek współczesny bowiem Boga już dawno uśmiercił, a zasady rządzące światem i stosunkami międzyludzkimi (jeśli takie były) uprzedmiotowił dla poparcia słuszności własnych tez i zachowań. Wybrał — inaczej rzecz ujmując — resentyment, a wraz z nim mami się nowymi ideologiami i postępem technologicznym, historią i dialektyką, aby nie konfrontować się z własnym życiem w świecie, które jest pozbawione sensu. Za wszelką cenę chce skrywać iluzje związane z byciem-w-swiecie i epatować własną niewinnością, tylko dlatego by nie musieć spojrzeć w lustro, w którym odbiłaby się jego mordercza i skłamana twarz<sup>34</sup>. Świadomy antybohater jest zaś tym, którego istnienie „normalny” człowiek woli ignorować, ponieważ mógłby się w nim rozpoznać. Protagonista Iredyńskiego wie, dlaczego tak postępuje, nie wstydi się swoich zachowań, nie zaciemnia własnego bytu, kiedy większość

<sup>33</sup> S. Lem, *op. cit.*, s. 78.

<sup>34</sup> „Dobrze wychowani obywatele, wzorowo wykonujący role rodzinne i zawodowe, głoszący wartości składające się na aksjonormatywny rdzeń swego społeczeństwa, mogą stać się w określonych warunkach nie tylko mordercami, ale wręcz ludobójcami. Z grzecznych dzieci, sumiennych uczniów, odpowiedzialnych pracowników da się szybko w odpowiednich warunkach, poprzez ludobójczą socjalizację, uczynić gorliwych katów bezbronnych ofiar. Co więcej, po przekroczeniu tej granicy i ubrudzeniu rąk krwią wielu ludzi może powrócić do swych codziennych ról i dalej być przyzwoitymi obywatelami. Uczą nas tego nie tylko Niemcy, ale prawie wszystkie kraje i narody na ziemi”. L.M. Nijakowski, *Grzeczni ludobójcy. Dobrze wychowani obywatele w służbie zbiorowej przemocy*, [w:] *Tabu, etykieta, dobre obyczaje*, red. P. Kowalski, Wrocław 2009 (= „Colloquia Anthropologica et Communicativa” 1), s. 277.

ludzi woli kłamać sobie i żyć w niby-ułożonym świecie wartości. Jesteśmy zdolni do ciągłych wolt i przypisywania sobie coraz to nowych cech, możemy zdradzić swoją przeszłość i wiedzę, doświadczenie i świadomość, byle tylko nasze dobre wyobrażenie o nas samych nie uległo zachwianiu.

Antybohater abdykuje z rzeczywistości, nie przyjmuje żadnej roli społecznej — najzwyczajniej na świecie jest bierny. Podobnie zachowuje się oszust stworzony przez Iredyńskiego. Poznajemy go, gdy leży późnym popołudniem na łóżku. Najprawdopodobniej nie wstałby, nie wyszedł na miasto, nie doszłoby do wszystkich sytuacji z *Dnia oszusta*, gdyby nie dzwonek do drzwi, który klamrą zamyka i otwiera powieść.

Leżałem na — czytamy w opowiadaniu — rzeźbionym, niewygodnym łóżku, zwrócony twarzą do okna, i patrzyłem na dobrze znany mi widok: narożnik kamienicy i rozciągnięty na wysokości pierwszego piętra przewód telefoniczny. Zwinięta poduszka ugniatała mi kark, lecz wolałem leżeć w niewygodnej pozycji, niż wstać i rozprostować poduszkę; od czasu do czasu zdawałem sobie sprawę, że w pokoju unosi się zapach popiołu z papierosów, potem wrażenie mijało i znów wpatrywałem się w narożnik kamienicy<sup>35</sup>.

Jak widzimy, protagonista nie przejawia żadnych pozytywnych oznak życia. Potrafi całymi dniami leżeć w niewygodnej pozycji. Do wyjścia z domu może przekonać go możliwość wykonania swoich szemranych interesów, jednak najpewniej wolałby zostać w łóżku, nawet jeśli pozycja sprawia mu ból. Będzie biernie wpatrywał się w narożnik kamienicy, albowiem jakakolwiek aktywność równałaby się z zaakceptowaniem norm społecznych i zachowaniami ogólnie uznanymi za pożyteczne. Oszust woli biernie przyjmować życie, może nawet specjalnie za cenę wykluczenia. „Znowu leżysz beczynn timer, znowu! Nie wstajesz, mimo że chce ci się palić. Nie wstajesz, chociaż jest ci niewygodnie. Pokój nieposprzą tany, wstrętny zapach popiołu nasycił już pościel, a nawet ubrania. Wolisz patrzeć na przeciwległą kamienicę, a właściwie na jej narożnik”<sup>36</sup>. Jest świadom, jak widzimy, swojej bierności, ale nie ma zamiaru nic z nią zrobić. Wtedy bowiem jest najbardziej autentyczny, kiedy zaś wychodzi z domu, przybiera maski. Normy obowiązujące poza jego ob skurnym pokojem są mu obce, jednak je rozumie. W domu może być bierny, być sobą, być poza rzeczywistością, natomiast kiedy wychodzi na zewnątrz, jest świadomy obowiązujących w nim pozornych zasad egzystencji, więc staje się najlepszym aktorem wśród innych aktorów i dekoracji. Swoim zachowaniem więc obnaża nicość otaczającego go świata, ponieważ wie, iż jakakolwiek forma aktywności jest tylko próbą zaczarowania teraźniejszości i ukrycia ludzkiej zbędności w świecie<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> I. Iredyński, *op. cit.*, s. 17.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>37</sup> „Wszystko, co człowiek robi — od ziewania po męczeństwo — za jedy ny cel ma ucieczkę przed wyraźną wizją — rzeczy i samego siebie”. E. Cioran, *op. cit.*, s. 430.

Dlatego też „antybohater wycofuje się z życia i pogrąża w kontemplację samego siebie”<sup>38</sup>. Chce wiedzieć, kim jest. Na zewnątrz, w formie obrony czy chęci przedwczesnego ataku, przybiera maski i udaje. W swoim pokoju może być naprawdę sobą. Biernie, spokojnie komentować to, kim jest i dlaczego podejmuje takie, a nie inne decyzje. Stąd prawdziwe oblicze oszusta poznajemy w jego monologach wewnętrznych, którymi przerywa teatr codzienności (uczestniczy w nim, a zarazem go tworzy). Słusznie pisze Hanna Gosk:

Odpowiedź na pytanie o prawdziwe oblicze bohatera Iredyńskiego zarysowuje się w krótkich pauzach permanentnego spektaklu, w który zamienione zostało jego życie. Jak wizerunek prawdziwego partnera gry u Bursy i Czycza, tak i pozbawiona aktorskiej maski twarz Iredyńskiego staje się wycinkiem otaczającej rzeczywistości<sup>39</sup>.

Kontemplując siebie, antybohater mówi nam bardzo dużo o świecie, w jakim przyszło mu żyć. Uciekając od niego, rozpoznaje jego cechy w sobie. Rzeczywistość, w której egzystuje, okazuje się ziemią jałową, podobnie jak jego obskurny pokój; jest pozbawiona wartości, aksjologicznie pomieszana i epistemologicznie niemożliwa do uchwycenia, pozostaje dla bohatera właśnie miejscem opuszczonym, cmentarzyskiem zasad i moralności. Dlatego może on w niej robić wszystko to, na co ma ochotę. Przy tym może właśnie kontemplować swoją osobowość, czyny i ich skutki z naukową dokładnością. Doglądać pod lupą zachowań ludzi, z którymi gra, i wyciągać wnioski z ich poczyną. Tytułowy oszust jest w takiej sytuacji niczym demiurg, mogący swoimi zachowaniami, maskami i przygodnymi inscenizacjami tworzyć świat, gdzie testuje innych i siebie samego. Kwestią są tylko granice, które może przekroczyć i czy istnieje taka, przed którą się zatrzyma?

Czytając opowiadanie Iredyńskiego, ma się wrażenie, że jedyną granicą, której antybohater nie przekroczy, jest właśnie ta pomiędzy nim a otoczeniem. Wszystkie inne — etyczne, społeczne, prawne — nie istnieją dla niego. Oczywiście należy być świadomym ich istnienia, jednak trzeba umieć je bezpiecznie przekraczać. Natomiast pomiędzy nim a innymi ludźmi istnieje mur, którego nikt nie może przebić. Oszust wytworzył w swoim pokoju, będącym tak naprawdę odbiciem rzeczywistości za oknem bez jej fasad i iluzji, miejsce kontemplacji, w którym bezczynnie może rozmyślać nad swoją egzystencją. Jest tam kompletnie bierny niczym mnisi, którzy całymi dniami potrafią nie zmieniać pozycji, w jakiej medytują, aby zagłębić się we własne istnienie. Podobnie zachowuje się postać stworzona przez Iredyńskiego, która monologami tłumaczy czytelnikom i sobie, dlaczego postąpiła właśnie w ten sposób lub zaniechała jakiegoś czynu. „Idąc, czujesz jakbyś — mówi nam — wyszedł z kąpeli. Jesteś pewien, że chłopcy patrzą za tobą. Gdyby nie oni, nie urządziłbyś tej inscenizacji. Zrobiłeś to, aby

<sup>38</sup> M. Januszkiewicz, *Horyzonty...*, s. 91.

<sup>39</sup> H. Gosk, *op. cit.*, s. 255.

zdobyć ich pogardę, a przez nią miłe uczucie oczyszczenia”<sup>40</sup>. Sytuacja odnosi się do sceny, kiedy oszust wmawia młodemu chłopcom, że jest mistrzem strzeleckim, a nie trafia ani razu do celu. Nawet kłamiąc w tak małych sprawach, może on odkrywać ludzkie zachowania i lepiej poznawać siebie samego. Robi takie małe teatralne scenki wyłącznie dla przyjemności, nie odczuwa bowiem żadnej winy, a jedynie małe oczyszczenie. Dlatego też wytwarza takie inscenizacje, tłumaczy przed sobą własne czyny, wraca pamięcią do przeszłości, aby odkryć, co nim kieruje w codziennych sytuacjach.

Nie kłamie on przecież z przymusu, ale dla własnej przyjemności. Wytwarza granice pomiędzy sobą a rzeczywistością, dezertuje z niej<sup>41</sup>. Tylko bowiem w ten sposób może odkryć swoje, nieskłamane „ja”. Stąd też wynika jego kompletna bierność w obskurnym pokoju, a także w sytuacjach, w których gra, a które dzieją się mimochodem — bez jego większego udziału poza kilkoma słowami. Może w ten sposób nasz antybohater kontemplować swoje położenie w świecie i to, kim jest. Nie chce żyć w samooszustwie, jak większość ludzi, którzy noszą maski, nawet o tym nie wiedząc, a nawet więcej — zmieniają maski z gorszych na lepsze w zależności od swojego położenia, sądząc, iż są autentyczni. Bohater Iredyńskiego zaś dezertuje z takiej rzeczywistości, ucieka z niej w swój bezpieczny świat, ale przynajmniej wie, kiedy gra, a kiedy jest sobą, kiedy przybiera maskę, a kiedy może się odsłonić. Jest autentyczny nawet w sytuacjach teatralnych, które sam inscenizuje, a przy tym potrafi skupić się nad swoimi czynami, tłumaczając czytelnikowi, dlaczego postąpił akurat w ten sposób.

Atrybut nieokreśloności również nietrudno przypisać tytułowemu oszustowi, gdyż „żadna — pisze Lem — spośród osób, z którymi się styka, nie potrafi go określić, nikt nie może »zrobić mu gęby«, ponieważ ma on ich dowolną ilość na podorędziu, przy czym wszystkie są skłamate”<sup>42</sup>. Ludzie, którzy akurat wpłątani są w intrygi głównego bohatera, pojedynczo mogliby stworzyć jego portret psychologiczny, ale ten bez wątpienia byłby fałszywy. Jednak, kiedy chcieliby to zrobić wspólnie, musieliby uznać, że postać stworzona przez Iredyńskiego jest człowiekiem bez właściwości bądź z ich nadmiarem. Nie można go jednoznacz-

<sup>40</sup> I. Iredyński, *op. cit.*, s. 68. Dalej zaś monologuje: „Wspominasz lata chłopięce, gdy umiałeś wzbudzić w sobie poczucie winy. Teraz już tego nie potrafisz. Odczytując markę na cyferblacie zegarka, dochodzisz do wniosku, że nie poczuwając się do żadnej winy, zrobiłeś tę inscenizację dla własnej przyjemności; dla innych tego rodzaju jest pójście do teatru czy wypicie kilku kieliszków wódki”. *Ibidem*, s. 69.

<sup>41</sup> „Nie jest to mitoman »totalny« ani człowiek cierpiący na tak zwaną *pseudologia phantastica*, ponieważ wcale nie musi kłamać: robi to z wyboru, jest to jego wynalazek, którym się nawet przed sobą chlubi. Ten mikroklamca odparowuje każdą próbę określenia go czy choćby jednoznacznego osadzenia w wytwarzającej się dopiero sytuacji przez dorobienie sobie, a wskutek tego i jej, fałszywego miana. Dopiero ze scałkowania licznych jego kontaktów z ludźmi, podporządkowanych analogicznej zasadzie, wynika jego »lejtmotyw« — dezercji ze wszystkiego i zewsząd”. S. Lem, *op. cit.*, s. 75.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

nie określić, ma on bowiem zbyt wiele masek, w zbyt wiele ról się wciela, a żaden z ludzi, z którymi się spotyka, nie ma możliwości usłyszeć jego wewnętrznych monologów. Jest dla nich skrzywdzonym kochankiem, pijakiem, wielką miłością, wrażliwym chłopcem, twórczym kompanem, zdolnym sprzedawcą czy wzorem do naśladowania, ale w rzeczywistości on tych cech nie ma. Potrafi upozować się na każdą z tych ról, ale są to tylko maski, a nie jego prawdziwe cechy. Te bowiem odkrywamy w momencie jego bierności, kiedy kontempluje własną osobowość, natomiast w czynie szuka jedynie przyjemności czy też oczyszczenia, jakie niesie kłamstwo odczarowujące tylko inne kłamstwa i iluzje w pozornym życiu ludzi. Działa wtedy pod wpływem impulsu, a dzięki wysokiej inteligencji potrafi dostosować się do wszystkich okoliczności. Dlatego po raz kolejny należy przyznać rację Stanisławowi Lemowi, który pisze:

Bohater tej książki jest człowiekiem, którego rozsmarowanie po powierzchni życia osiąga godne podziwu szczyty. Jest on nie tylko rozmazany w okolicznościach, ale zachowuje się niemal jak zjawisko natury: miałoby się ochotę powiedzieć, że nie on kłamie, wyłudza pieniądze, oszukuje, śpi z kobietami, lecz że dzieje się to z nim, jak z błyskawicami — kiedy mówimy, że „się błyska”. Jego aktywność determinowana jest ułamkowymi mignięciami, mikrostrukturą wydarzeń, z pozoru przedstawia on typ postępowania najzupełniej niezborny, porównywalny z pozbawionym celu torem cząstki heisenbergowskiej<sup>43</sup>.

Nikt nie może go uchwycić ani zrozumieć jego poczynąń poza nim samym. Jest dla każdego z ludzi innym człowiekiem. Przypadkowo natrafia na różne osoby, które natychmiast — z różnych powodów — wciąga do swojego teatru, gdzie jest reżyserem i aktorem zarazem. Nie ma jednak zawczasu rozpisanego scenariusza, ten tworzy się wraz z rozwojem akcji. Ludzie stają się zabawkami w jego demiurgicznych rękach, ale nie wiedzą w rzeczywistości, z kim mają do czynienia. Nieokreśloność oszusta bowiem przybiera horrendalne formy. Nie jest dla nikogo tym, kim się wydaje. Nie jest też ani dobry, ani zły. Jest sobą w krótkim momentach kontemplacyjnych, natomiast w akcji przybiera aktualnie pasującą mu maskę. Nie można go też opisać w takim wypadku w kategoriach etycznych. Jako postać świadoma odkrył on brak czy też pozorność norm moralnych, dlatego ignoruje je. Prowadzi życie bierne, tylko przerywane wyjściami na miasto, gdzie szuka taniego zarobku, więc abdykował z rzeczywistości pozbawionej wartości, będącej jedynie domem bez fundamentów, ziemią jałową. On nie skrywa tej prawdy, on ją wyraża samym sobą. Każdy z napotkanych przez niego ludzi również na swój sposób jest upozowany i przyjmuje świat na własny sposób, choć uważają, iż jest inaczej. Dlatego protagonista może ich tak łatwo oszukiwać, ponieważ oni sami już nie wiedzą, co jest prawdą, a co fałszem, w jakim świecie żyją i jakie wartości wyznają. Są bowiem częścią nihilistycznego społeczeństwa. Jedynie antybohater Iredyńskiego potrafi rozpoznać się w tym świecie, ale przez to również staje się nieokreślony, ponieważ jest to także pewna forma ochrony.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 74.

Nikt nie potrafi go opisać, nikt więc go nie skrzywdzi. Będzie działał za pomocą impulsów, stąd też nikt nie będzie w stanie go przegonić i zastawić pułapki. Nieokreśloność jest pewną formą kamuflażu skrywającą jego prawdziwy charakter, którego nikt już nie jest w stanie odkryć, a przed to odczytać jego dalszych zamiarów czy słabych stron.

Najbardziej dyskusyjnym atrybutem antybohatera, który można byłoby połączyć z oszustem Iredeńskiego, jest cierpienie. Na pierwszy rzut oka badana tutaj postać wydaje się bez uczuć. Przypomina bardziej wyrachowaną maszynę niż człowieka, nie przejawia bowiem żadnych uczuć czy wyrzutów sumienia. Musimy jednak pamiętać, że brak jakichkolwiek wartości, odrzucenie ich jako pozorów, niemożliwość zaczepienia się w normach społecznych czy też zagubienie w świecie bez drogowskazów rodzi się z rozpaczy czy powiązane jest ze smutkiem<sup>44</sup>. Nihilistyczne cierpienie nie jest jednak znane nam z tradycyjnych lektur, ponieważ nie ma charakteru przyczynowo-skutkowego, tj. nie ma związku z jakimś konkretnym wydarzeniem, jak nieudana miłość czy też śmierć kogoś bliskiego. Jest to uczucie zgoła inne, albowiem „nie posiada żadnego wyższego sensu, nie daje się go wytłumaczyć; jest absurdalne, głupie i niepotrzebne. Ważny jest wszak stosunek antybohatera do cierpienia. Antybohater chce cierpieć”<sup>45</sup>.

Na pierwszy rzut oka do postaci stworzonej przez Iredeńskiego cierpienie nie pasuje. Oszust z założenia powinien być wyrachowany i bezwzględny, działać bez emocji i ludzkich uczuć. Inteligencją musi przewyższać otoczenie, przybierać i zmieniać maski, pozy, ponieważ w innym wypadku stałby się sentymentalny i mdły. Jednak w krótkich monologach oszusta wyczuwamy coś przeciwnego życiu. W jego czynach również wyczuwamy pierwiastek cierpiętniczy. Żyje on wszak w obskurnym pokoju, pije w podrzędnych knajpach wśród ludzi złych i cynicznych, a mógłby przecież, ze swoim sprytem i inteligencją, zarabiać wielkie pieniądze czy też być z kobietami, a nie tylko z nimi grać. Jego życie, nawet gdyby nie chciał zrezygnować z bycia oszustem, mogłoby wyglądać o wiele lepiej. On jednak wybiera los kogoś poza społeczeństwem, samotnego i porzuconego w świecie człowieka, który balansuje pomiędzy byciem ponad innymi a cierpieniem związanym z tym stylem bycia.

Zadajesz sobie pytanie, czy jesteś zadowolony ze swego nieemocjonalnego sposobu myślenia. Po chwili — monologuje oszust — zapominasz o tym i wydajesz dźwięk podobny do skowyczenia. Dziwi cię twoja zdolność do wyrażania uczuć w sposób tak histeryczny. Skowyczysz jeszcze raz. Podejrzewasz jednak, że skowyt jest kolejną odmianą gry wobec samego siebie. To, że nie potrafisz jednoznacznie określić swoich pobudek i czynów, doprowadza cię do wściekłości. Zaczynasz odmawiać *Ojcie nasz*, przerywasz w połowie, śmiejesz się i znowu, i znowu klniesz<sup>46</sup>.

<sup>44</sup> „Nihilizm, powie Nietzsche, to proces, w którym wszystkie wartości najwyższe tracą wartość, to radykalna odmowa wartości, sensu, dążności do celu. Nihilizm przejawia się w smutku, w rozpaczy”. V. Szydłowska, *Nihilizm i dekonstrukcja*, Warszawa 2003, s. 92.

<sup>45</sup> M. Januszkiewicz, *Horyzonty...*, s. 93–94.

<sup>46</sup> I. Iredeński, *op. cit.*, s. 96–97.

Widzimy na tym przykładzie, że postać stworzona przez Iredyńskiego również potrafi wahać się w swoich zachowaniach i przeżywać skrajne nastroje. Najczęściej poznajemy oszusta jako wyrachowanego nadczłowieka, który na nic nie zważa, ale właśnie w takich monologach możemy zobaczyć jego drugie, ukrywane oblicze, kiedy nawet on nie wie, czy sam siebie okłamuje. Cynizm rodzi się bowiem często z rozpacz, a zagubienie skrywane pod maską pewnego siebie człowieka może być objawem cierpienia i wewnętrznego rozbicia. Nie chcę oczywiście tych cech na siłę łączyć z antybohaterem Iredyńskiego, ale trudno pozbyć się złudzenia, że w jego egzystencji jest właśnie coś przeciwnego życiu, co wypływa z pewnego pierwiastka cierpienia, skrywanego pod maską cynizmu i bycia ponad innych.

Wolność bohatera *Dnia oszusta* jest niezaprzeczalna, jest to bowiem wolność nihilistyczna, destrukcyjna, niepodlegająca żadnym normom i granicom, za nic mająca ograniczenia i zasady. Jest to wolność człowieka pozostawionego samemu sobie, wygnanego z raju, gdzie należało przestrzegać pewnych wartości. Postać stworzona przez Iredyńskiego egzystuje na pustyni moralnej, gdzie Bóg już dawno został uśmiercony, a wraz z nim pierwsza zasada i w konsekwencji pozostałe. Dlatego też oszusta nie obowiązuje kompletnie nic. Może kłamać, wykorzystywać ludzi, a nawet doprowadzić do śmierci jedną z kobiet. Jest sam, niemożliwy do określenia, za to idealnie dostosowujący się do ówczesnych czasów, które również, pod grą pozorów i idei, skrywały swoją nihilistyczną twarz. Możemy śmiało powiedzieć, że jest on tylko wiernym odbiciem świata, w którym przyszło mu żyć. Odczarowuje nasz oszust rzeczywistość, ukazując jej morderczy i niszczyielski charakter. Może to czynić, jest bowiem świadomy, więc wolny, ponieważ widzi kłamstwo wokół siebie i umie je wykorzystać do własnych celów. Pamiętać jedynie musi, aby unikać kary i nie dać się sprowokować do błędu. Wtedy musiałby się skonfrontować z wrogiem o wiele od niego potężniejszym. Dopóki jednak potrafi zacierać za sobą ślady, przybierać maski i idealnie grać swoje role, może robić to, na co ma ochotę. Oszusta bowiem

nie obowiązuje, jakeśmy się przekonali, nic. Społecznie wytworzony język, narzędzie informacji, służy mu do dezinformacji. Normy społeczne, towarzyskie, obyczajowe, są mu niezbędne po to, aby je mógł łamać. Trudno się nawet zadowolić nazwaniem jego egzystencji pasożytniczą, jest to coś więcej, ponieważ tak, jak on w społeczeństwie, zachowują się wszystkie żywe organizmy w przyrodzie<sup>47</sup>.

Pamiętajmy przy tym, że tak zachowują się nie tylko wszystkie żywe organizmy, więc również ludzie, ale też historia i wszelkie ideologie, skrywające pod wielkimi słowami, jak postęp, nowoczesność, wiara i tak dalej, jedynie nieczne czyny i zbrodnie.

Nie chcę oczywiście być źle zrozumiany, nie uważam bohatera stworzonego przez Iredyńskiego za moralistę. W moim przekonaniu jest on dzieckiem swojego

<sup>47</sup> S. Lem, *op. cit.*, s. 78.

wieku. Obnaża iluzyjność porządku społecznego i zakłamanie kontaktów międzyludzkich. Pokazuje też przy tym, że zło nie dotyczy tylko jednostek, ale tak naprawdę wszystkich ludzi. Czasy, w których żył główny bohater opowiadania, nie były dniem oszustwa, lecz latami kłamstwa i sztucznych norm. Antybohater po prostu wykorzystuje swoje możliwości i atrybuty, aby uchronić swoją wolność w świecie i lepiej zrozumieć rzeczywistość, w której żyje, dzięki czemu potrafić będzie przed czasem, w formie samoobrony, przybrać odpowiednią maskę bądź nawet zaatakować. Swoim zachowaniem mówi nam więcej o rzeczywistości, w której żyje, aniżeli jakakolwiek oficjalna propaganda czy upozowana codzienność.

## Oszust pomiędzy upadkiem a obcym

Czytając opowiadanie Iredyńskiego, trudno nie zauważyć podobieństwa pomiędzy tytułowym oszustem a bohaterami książek Alberta Camusa: *Upadek* i *Obcy*. Pierwszy z nich, Clemence, przypomina bohatera *Dnia oszusta* w swoich grach z ludźmi. Napotkanemu przypadkowo w amsterdamskiej knajpie mężczyźni opowiada część swojego życia, którą traktował niczym grę. „Często zmieniałem rolę; ale była to wciąż ta sama sztuka [...]. W pewnym sensie wierzyłem zresztą w to, co mówiłem, przeżywałem swoją rolę”<sup>48</sup> — mówi czytelnikom. W tych słowach spowiedzi widzimy, że główny bohater rozpoznaje swoją złą wiarę. Nie ma on złudzeń co do swoich zachowań, albowiem wie, iż codzienna rzeczywistość jest tylko teatrem, a w niej każdy jest aktorem. Należy udawać, przybierać nowe maski, być jak inny. Inaczej każdego czeka kara odrzucenia czy nawet śmierci. Clemence, w przeciwieństwie do bohatera Iredyńskiego, pozuje, ponieważ chce właśnie być przyzwoitym członkiem społeczeństwa. Przybiera on pozę dobrego człowieka, który pomaga innym i sam spełnia się w życiu. Musimy jednak mieć świadomość, że to tylko kwestia wizerunku, a nie tego, kim naprawdę był. Mianowicie kierowała nim tylko chęć bycia takim, kiedy, tak naprawdę, żył on jak wydrążony człowiek, który mimo że spełniał się w pracy czy w kontaktach z kobietami<sup>49</sup>, nie ma oparcia w prawdzie bycia autentycznym sobą. Kiedy bowiem może uratować prawdopodobnie przed samobójczym skokiem przypadkowo napotkaną dziewczynę, nie robi nic. Dochodzi do tak dalece idącego samooszustwa, że odrzuca samo wspomnienie o tym wydarzeniu czy przez kilka dni nie kupuje gazet. W teatrze wydarzeń, gdzie prawda i fałsz mieszają się z sobą, wmawia sobie, że nic się nie stało. Nadal gra rolę mężczyzny, który jest „pozyteczny, inteligentny, cnotliwy, obywatelski, oburzony, wyrozumiały, samotny,

<sup>48</sup> A. Camus, *Upadek*, przeł. J. Guze, Warszawa 1957, s. 51.

<sup>49</sup> Warto też zwrócić uwagę na podobieństwo kontaktów z kobietami oszusta Iredyńskiego oraz Clemence’a, który mówi: „Budziłem w kobietach czułość i słodką słabość serca, sam doznając ich tylko powierzchownie”. *Ibidem*, s. 55.

budujący...”<sup>50</sup>. Ten brak czynu, ta sytuacja graniczna, pokazuje jego „normalną” osobowość i podobnie jak oszust Iredyńskiego „wprowadza nas w świat ludzkiej egzystencji, neglżując podstawowe jej aspekty: obojętność względem indywidualnych losów, nieczułość ludzi względem siebie, nieuporządkowanie, sprzeczności, chaos oferujący nadmiar możliwości”<sup>51</sup>.

Właśnie ta możliwość wybierania własnej maski wśród wielu rekwizytów codzienności doprowadza bohatera do zguby. Zapomina on o swoim autentycznym byciu na rzecz nieprawdy o sobie, zaciemnieniu własnego losu. Jeśli oszust Iredyńskiego autentycznie zmienia pozy i maski, kiedy tylko chce, to Clemence ma ją tylko jedną, aż w końcu ona zaczyna go uwierać, ponieważ widzi, że nie pasuje do niego. Uświadamia jednak czytelnikom pozorność własnych zachowań, które innym wydają się wzniosłe, a służą mu tylko do gry i udawania. Jeśli nie ma widowni, podobnie jak jego polski odpowiednik, nie działa. Jedynie przed innymi zaczyna grać. Wtedy chce być właśnie kimś, kogo inni podziwiają za jego dobroć, męstwo czy inteligencję. Maskując się, mówi nam też wiele o rzeczywistości, która skrywa pod wielkimi ideałami małe bądź większe podłości. Powieść Camusa bowiem odczytywana może być jako upadek ludzkości, która okłamuje się dobrotliwym i postępowym wizerunkiem samej siebie, a kroczy od zbrodni do zbrodni. Podobnie my wszyscy, uciekając od siebie, przybieramy różne pozy i ubrania z szatni, którą oferuje codzienność. W zależności od danego stanu rzeczy, historycznej konieczności czy danej mody, chcemy przybrać aktualnie najlepszą maskę. Chcemy być akceptowani i lubiani, jak Clemence, czy też antycypować ataki przeciwników i kłamać ludziom dla własnej przyjemności, jak oszust Iredyńskiego.

„Dzisiaj umarła mama. Albo wczoraj, nie wiem”<sup>52</sup> — słowa te wypowiada Meursault, główny bohater *Obcego*. Podobny ton braku odczuwania i obcości znaleźć możemy niemal na każdej stronie tej książki. Przesycona ona jest pozornością istnienia i obowiązujących człowieka norm. Jej protagonista przypomina oszusta Iredyńskiego pod względem swojego próżniactwa<sup>53</sup>, negowania moralności oraz zwyczajów społecznych. Nie przybiera on jednak żadnej maski, dlatego też spotyka go kara — śmierć za zabicie człowieka. Cała sytuacja dzieje się na plaży w oślepiającym świetle słońca i ma charakter przypadkowy; Meursault zabija przeciwnika w samoobronie, myśląc, że tamten ma broń. Na sali sądowej nie od-

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>51</sup> A. Grzegorzczak, *Kochanek prawdy. Rzecz o twórczości Alberta Camusa*, Katowice 1999, s. 55.

<sup>52</sup> A. Camus, *Obcy*, przeł. M. Zenowicz, Warszawa 1958, s. 5.

<sup>53</sup> Dzień po pogrzebie matki na plaży poznaje dziewczynę, z którą spędza noc. Następnie możemy przeczytać: „Pomyślałem, że jest niedziela, i zrobiło mi się smutno: nie lubię niedziel. Odwróciłem się na drugi bok [...] i spałem do dziesiątej. Potem do południa paliłem papierosy ciągle leżąc”. *Ibidem*, s. 22. Oszust Iredyńskiego i bohater Camusa mieszkają w małych klitkach, są ludźmi nieczułymi i niewrażliwymi, mają poczucie nieistotności własnych czynów.

czuwa żalu ani skruchy za ten czyn. Zachował się bowiem racjonalnie, chroniąc własne życie. Świadkowie na procesie jego obojętność biorą za zatwardziałość. Pytany, dlaczego nie odczuwał żalu po śmierci matki, czy ją kochał, odpowiada: „Oczywiście, kochałem mamę, ale to o niczym nie świadczy”<sup>54</sup>. Bohater Camusa jest nihilistą i odrzuca prawa rządzące społeczeństwem, jednak stara się żyć w miarę normalnie. Nie oszukuje, nie gra, nie nosi masek. I właśnie ta normalność go gubi, ponieważ nie chce być aktorem w teatrze codzienności. Na procesie mógłby okazać fałszywą skruchę, jednak nadal jest sobą. Gdyby podjął grę z innymi, mógłby nawet liczyć na uniewinnienie, ale nie robi tego. Nadal zachowuje się zgodnie ze swoją prawdą. Nie ma ochoty uczestniczyć w tej maskaradzie, gdzie każdy karmi się pozorami i iluzjami. Wyznaje światopogląd bardzo bliski bohaterowi Iredyńskiego, ale w przeciwieństwie do niego nie maskuje swoich zachowań. Jest świadomy nierzeczywistości norm i zasad, absurdu życia i kłamstw międzyludzkich, dlatego też nie chce brać w nich udziału. Przyznaje więc, że zabił człowieka, czeka na wyrok, ale nie rozumie, dlaczego musiałby się tłumaczyć z miłości do swojej zmarłej matki albo dlaczego nie odczuwał smutku po jej śmierci. Zachowuje się jak oszust — bez emocji, ale nie chce ich udawać, wzruszać członków trybunału i tworzyć nieprawdziwych opowieści. Odrzuca możliwość uczestniczenia w tym teatrze pozornych ludzkich zachowań. Zostaje więc skazany na śmierć niczym najgorszy zbrodniarz, ponieważ obraża społeczeństwo swoją szczerością i prawdomównością. Jest bowiem zbrodnia i kara — wszystko się zgadza, Mersault nie odczuwa skruchy, nie tworzy alternatywnych wizji wydarzeń, nie kluczy i nie udaje. Innymi słowy: w żadnym wypadku się nie maskuje. Oszust Iredyńskiego z kolei robi wszystko to, co bohater Camusa, ale nie spotyka go żadna kara, ponieważ umie doskonale uczestniczyć w rzeczywistości ludzkiej, która wymaga od każdego upozowania się i przybrania pewnej roli. Dekoracje i maski muszą się zgadzać, fasady skrywać brud, a wielkie słowa małe świństwa, wtedy wszyscy są zadowoleni. Rozumie to dokładnie oszust Iredyńskiego, dzięki czemu, mimo pogardy dla wszystkich norm społecznych, chodzi wolny i może nadal okłamywać ludzi. Jeśli zaś człowiek chce żyć w prawdzie i w autentycznej zgodzie z samym sobą, prędzej czy później spotka go kara.

Camus był moralistą i wskazywał na niebezpieczeństwa współczesnego nihilizmu, który jest naturalnym stanem człowieka, z kolei Iredyński był nihilistą pokazującym niebezpieczną drogę immoralizmu, gdzie człowiek może istnieć tylko upozowany, nieprawdziwy, wśród teatralnych rekwizytów, które uważa za własne. Camus, koniec końców, pokazał również, że niemożliwe na dłuższą metę jest udawanie kogoś, kim się nie jest, a jednocześnie — niemożliwe jest też stuprocentowe bycie sobą. Iredyński wyciągnął jakby z tego wnioski, stworzył bowiem postać świadomą swojej gry i wykorzystującą ją do swoich celów. Opisał autentycznego oszusta, będącego odbiciem rzeczywistości, w której egzystował,

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 63.

albo też inaczej: bohatera, który jest wierny duchowi swoich czasów. Razem wytworzyli kogoś na wzór i podobieństwo współczesności, która pod górą frazesów, maskując swoje prawdziwe zamiary, nie zważając na nic, niszczy pojedyncze jednostki i manipuluje ludźmi.

## Zło bezinteresowne

Bohatera *Dnia oszusta*, jak się przekonaaliśmy wielokrotnie, nie obowiązują żadne normy społeczne czy jakakolwiek moralność. Koniec końców, doprowadza on do śmierci przypadkowo poznanej dziewczyny kolegi. Popelnia on tak zwany *l'acte gratuit* — czyn kompletnie bezinteresowny, morderstwo bez przyczyny i motywacji. W tym przypomina Lafcadio, bohatera *Lochów Watykanu* André Gide'a, który pisze: „Nie chcę motywu zbrodni; wystarczy mi umotywować zbrodniarza. Tak, chcę go doprowadzić do bezinteresownej zbrodni; do żądzy zbrodni całkowicie nie umotywowanej. [...] Pomyśl tylko: zbrodnia, której nie uzasadnia ani namiętność, ani potrzeba. Jego racja popełnienia zbrodni to właśnie popełnić ją bez racji”<sup>55</sup>. I tak właśnie zachowuje się oszust, który podaje pijanej dziewczynie (Jolancie) antabus, jako środek na ból głowy. W efekcie ta umiera. Bohater Iredyńskiego zrobił to całkowicie bez przyczyny. Miał akurat antabus pod ręką, dziewczyna była pod silnym wpływem alkoholu, więc była okazja do kolejnego oszustwa. Nie chciał jej zabić, po prostu znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiednim czasie. Rozpoczęła również niebezpieczną grę z oszustem. Okłamała go, że została zostawiona przez chłopaka, któremu w rzeczywistości uciekła bez słowa. W momencie spotkania się dwóch oszustów tylko jeden może zwyciężyć. Drugi musi z kolei zejść przegrany. Zasady rządzące ludźmi w takim wypadku są jedynie fasadą, który służy do maskowania gry. Musimy pamiętać, że „konwencjonalna moralność głupiej wobec sytuacji, w której łajdak usiłuje potraktować drugiego człowieka jako ofiarę swych zachcianek, przy czym ma go oczywiście za »zwykłego« — podczas kiedy tamten jest też takim samym łajdakiem i chce zrobić to samo, tylko na odwrót”<sup>56</sup>. Ludzie oszukują się niemal codziennie, próbują sobą manipulować, jest w tym pewien rys sartr'owskiego „używania” drugiego człowieka, kiedy jeden chce panować, a drugi podporządkować się. Bohaterowie Iredyńskiego wnoszą się na wyższy poziom kłamstwa, ale — mam wrażenie — aby tylko podkreślić iluzyjność stosunków międzyludzkich, które rozumieją aż za dobrze. Nie godząc się na fałsz, windują go do poziomu niemal sztuki, ponieważ tylko w ten sposób nie będą oszukani przez innych. Wyprzedzą atak, wiedząc, że sami kłamią i są okłamywani.

<sup>55</sup> A. Gide, *Lochy Watykanu*, przeł. T. Żeleński (Boy), Poznań 1993, s. 192–193.

<sup>56</sup> S. Lem, *op. cit.*, s. 81.

Kłamstwo jednak nie ma w sobie systemu ostrzegawczych, wrodzonych hamulców, które każą zatrzymać się w danym momencie. Przy spotkaniu dwóch oszustów dochodzi do gry, w której żadne zasady nie obowiązują. Chodzi jedynie o przechytrzenie przeciwnika. Dziewczyna, można odnieść takie wrażenie, nie ma takiego doświadczenia jak tytułowy oszust. Dlatego staje się dla niego łatwym łupem. Protagonista docenia ją<sup>57</sup>, ale nie może pozwolić sobie na chwilę słabości i wykorzystuje pierwszy trik, jaki ma pod ręką. Po wpływie impulsu daje jej antabus i wychodzi z mieszkania, do którego ją zaprowadził pijaną na łatwy łup dla kolegów. „Schodząc — mówi do siebie — po schodach, żałujesz, że dałeś dziewczynie antabus. Jesteś przekonany, że mogłeś go lepiej spożytkować”<sup>58</sup>. A kiedy dowiaduje się o jej śmierci, konkluduje: „Idąc ulicą, zastanawiasz się, dlaczego dałeś dziewczynie antabus. Nie potrafisz w tej chwili jasno określić powodów. Nie przypuszczałeś jednak, że skończy się to właśnie tak”<sup>59</sup>. Wielokrotnie więc podkreśla, że nie zna przyczyn, dla których otruł dziewczynę. Nie spodziewał się takich konsekwencji swoich czynów, ale żaden oszust w większości wypadków nie wie, do czego doprowadzi jego kłamstwo. W tym wypadku skończyło się śmiercią bez powodu i przyczyny. Dał jej ten antabus całkowicie bez motywu, beznamyślnie i bez potrzeby. Podobnie Lafcadio wyrzuca z pociągu współpasażera, zdając się kompletnie na los liczonych świateł za oknem. Ich liczba wypada niekorzystnie dla ofiary. Bohater Iredyńskiego podobnie morduje dziewczynę. Wszystko to kwestia przypadku i bezcelowości życia. „Nie rozum mnie — czytamy w *Lochach Watykanu* na temat zbrodni bezinteresownej — tak szybko, proszę cię o to. Przez bezinteresowne rozumiem: bezcelowe. I że zło, to, co się nazywa zło, może być równie bezcelowe jak dobro”<sup>60</sup>. Wszystko bowiem, co robimy w życiu, nie ma większego celu. Zdajemy się na przypadek i los. Czymże jest śmierć jednej osoby, która podejmuje łajdacką grę z oszustem, kiedy w XX-wiecznej rzeczywistości ludzie mordowani są masowo, często właśnie bez przyczyny bądź z błahego powodu? Kiedy więc zapytamy, po co dokonywać takiej zbrodni, na pomoc przychodzi nam znowu cytat z książki Gide’a: „Przez zbytek, przez potrzebę ekspansji, dla zabawy”<sup>61</sup>. W jednym zdaniu dostajemy esencję ideałów zwiastujących szaleństwa ubiegłego wieku. Dlatego też nasz świadomy antybohater zachowuje się zgodnie z duchem epoki. Dokonuje zbrodni i oszustw tylko dla zabawy, przez zbytek, przez potrzebę ekspansji. I całkowicie bezinteresownie, ponieważ w większości wypadków nic z tego nie ma, poza groźbą kary.

<sup>57</sup> „Odczuwam podziw dla tej dziewczyny; zastosowała wobec ciebie metodę taką, jaką ty stosujesz wobec innych”. I. Iredyński, *op. cit.*, s. 92.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 90.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 104.

<sup>60</sup> A. Gide, *op. cit.*, s. 168.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

\* \* \*

Bohater *Dnia oszusta* bez wątpienia jest nihilistą, który odczarowuje rzeczywistość. Traktuje on życie jako teatr, pełen gry i umów, których należy używać, aby odgrywać przed ludźmi odpowiednie role. W ten sposób obnaża role fałszywe, zachowania społeczne, które wszak nie tylko jemu służą do posługiwania się drugim człowiekiem. Jest więc sumą zjawisk zbiorowych. Tym, co różni go od innych ludzi, jest pełna świadomość własnego losu i autentyczne bycie nieautentycznym. Rozumie absurd życia, skłamanie wszelakich konwencji i norm. Wartości istnieją dla niego, o ile służą do utrzymywania porządku społecznego, ale nie ma ich pomiędzy ludźmi, którzy walczą o panowanie i posiadanie drugiego. Podłość, jak w opowiadaniach łagrowych Borowskiego, służy przetrwaniu, ponieważ to drugi chce mieć mnie na własność, posiadać mnie i traktować jak przedmiot. Konstrukcje społeczne są dla niego jedynie pozorem, hochsztaplerką na rzecz oczarowania drugiego człowieka i pozbawienia go indywidualności. Reprodukowane zachowania ludzkie nie niszczą fałszu, lecz go jedynie rozprzestrzeniają w strukturze zbiorowej. Nie jest on więc kłamcą bez kłamstwa, lecz faktycznie autentycznym oszustem, który nie daje się zamknąć w iluzji wartości i słów, które nie służą komunikacji, są jedynie czczą gadaniną. Kiedy mówi do gospodyni, że się wiesza, ta mu odpowiada, aby zamknął drzwi na dwa zamki, innym zaś razem zdradza pewnej kobiecie, że zamordował człowieka, a następnie słyszy, że jej mąż mówił to prawie codziennie i jest do tego przyzwyczajona<sup>62</sup>. Oszust jedynie mówi o świecie, jaki ten jest, a nie, jakim chcą go widzieć ludzie. W tym sensie właśnie jest nihilistą pokazującym patologie społeczne. Podobne przypadki również znamy właśnie z literatury tłumaczonej w czasie odwilży październikowej, jak Camusa, Sartre’a, Hemingwaya czy Kafki. Nihilistyczna świadomość nie jest bowiem jedynie filozoficznym wymysłem Iredyńskiego czy innych twórców, lecz częścią bycia człowiekiem. Kwestią otwartą jest otwarcie się na ten problem lub też mrużenie oczu na fałsz. Literatura egzystencjalistyczna wybiera tę pierwszą opcję, podobnie jak Iredyński, który za pomocą swojego oszusta prezentuje nam ducha rzeczywistości, w której ten żył.

### *Ukryty w słońcu*

Kolejne opowiadanie Iredyńskiego pt. *Ukryty w słońcu* ukazało się w marcowym wydaniu „Twórczości” w roku 1963. W tym samym numerze znajduje się cytowany tutaj wielokrotnie szkic Stanisława Lema na temat *Dnia oszusta*, a także krótka redakcyjna nota Jarosława Iwaszkiewicza. Ówczesny redaktor naczelny „Twórczości” pisał o chęci olśnienia przez autora czytelnika „rozbijaniem

<sup>62</sup> I. Iredyński, *op. cit.*, s. 84–107.

się taksówkami, dżinem i whisky, niebieskimi koszulkami i opisami sukcesów i przebiegów erotycznych” i dodaje jednak, że pomimo

całego snobizmu tego pisarstwa, jest ono dzięki swej bardzo precyzyjnej plastyce, zewnętrznej plastyce, wiedzy o zewnętrznym świecie (bo co naprawdę myśli i czuje bohater *Ukrytego w słońcu* ani przez chwilę nie wiemy) — niezmiernie wartościowe jako dokument. Chociaż prawdę powiedziałoby się więcej mówiący o autorze samym niż o jego pokoleniu<sup>63</sup>.

Czy naprawdę? Pokolenie młodych pisarzy debiutujące w roku 1956 było zauroczone zachodnią kulturą. Styl życia promowany przez tamtejszą literaturę czy film trafił na podatny grunt ziemi jałowej nieudolnie przeoranej czasami stalinizmu. Oczywiście w wydaniu naszych rodzimych twórców ten pokaz zachodniego trybu życia, nieliczenia się z pieniędzmi, epatowaniem odrębności, na co zwrócił uwagę Iwaszkiewicz, mógł śmieszyć, ale nie był tylko głosem Iredyńskiego, lecz całego pokolenia. W życiu prywatnym sprawy codzienne odgrywały dużą rolę, niemniej w literaturze można było sobie właśnie pozwolić na chwilowe zapomnienie o bolączkach ekonomicznych. Pozostałe jednak miały się całkiem dobrze, dlatego też *Ukryty w słońcu* przesiąknięty jest aurą egzystencjalistyczną.

Główny temat tego opowiadania niewiele różni się od *Dnia oszusta*. Tym razem jednak cały świat otaczający bohatera wydaje się nierzeczywisty. Pałace słońce odbiera poczucie pewności, zamazuje jasne myślenie, rodzi przekonanie rozprzęgania się postaci, słów, rzeczy. Fabuła tekstu przeskakuje nielinearnie od wydarzenia do wydarzenia, które na pierwszy rzut oka w ogóle się z sobą nie łączą. Niby dwanaście rozdziałów tego opowiadania odpowiada jednej godzinie podzielonej na kilka minut, ale protagonista przy okazji wraca pamięcią do minionych wydarzeń albo sam tworzy konstrukcje wyobrażeniowe. W pełnym słońcu czas traci swój rzeczywisty charakter. Wydarzenia zaś roztopiają się i łączą w ciężką do odgadnięcia masę.

Stojąc — czytamy w opowiadaniu — w tym rozrzedzonym powietrzu, patrząc na człowieka w szarym garniturze i z powodu zbyt wielkiej odległości niezbyt dokładnie odróżniając rysy, widziałem go i nie widziałem, stawał się kimś innym, demonizował się we mnie, był symbolem, a właściwie syntezą tych wszystkich mężczyzn w szarych garniturach i o twarzach, których się nie zapamiętuje [...], i teraz te twarze stały się jedną twarzą, i te sylwetki w szarych, flanelowych garniturach stały się jedną sylwetką przesuwającą się przed czystą taflą chroniącą przed kurzem i plwocinami [...], i nie patrzyłem już na człowieka przesuwającego swoją twarz tuż przy szybie księgarni, a jednak go widziałem, patrząc na inne przedmioty, szare ubranie i pusty owal twarzy, bez oczu, nosa, ust<sup>64</sup>.

Słońce oślepia, otępia, zamazuje, ale też dodaje nowe rysy światu. Nierzeczywistość wszystkiego, co otacza bohatera, staje się mocniej odczuwalna. Absurd istnienia wraz ze świadomością ciała, będących chwilo istniejącym (przypadkowo najpewniej) połączeniem bebeczków, skóry, fizjologii przykrytej ubraniami wy-

<sup>63</sup> J. Iwaszkiewicz, *Czy aby naprawdę*, „Twórczość” 1963, nr 3, s. 142–143.

<sup>64</sup> I. Iredyński, *Ukryty w słońcu*, [w:] I. Iredyński, *Dziela zebrane*, s. 123.

twarza w bohaterze poczucie obcości. Ludzie tworzą zbitą substancję, społeczną biologiczną miazgę, która porusza się z jednej strony na drugą. Są syntezą wzoru człowieka, który nosimy w głowie łączonego w jedną całość, ale którego indywidualnie, po twarzy, nie jesteśmy w stanie zapamiętać. Bohater zaś manifestuje swoją inność wobec innych „konwencjonalnych” ludzi.

W upalny dzień bohater jednak odkrywa również swoje własne ciało.

Oparty o rozgrzany mur — mówi do siebie — chciałem uchwycić tę jedną chwilę, która jest skrótem życia, nie, całym życiem, chciałem koniecznie uwierzyć w mit tworzony przez ludzi tak samo jak ja wstrząsających się na myśl o umieraniu, oszukujących samych siebie twierdzeniem, że jest chwila, gdy jednoczymy się z przyrodą, z całym światem w jedną całość, i to w pełni tego świadomi. [...] dopiero po chwili zorientowałem się, że jest to mój lęk przed śmiercią, wywołany przypadkowymi mdłościami i nic nieznaczącym faktem, że dziecko zmazało butem mój nieudolny, a jednak prawdziwy w swej anonimowości konterfekt<sup>65</sup>.

W momencie poczucia mdłości — znanych nam z powieści Sartre’a<sup>66</sup> — bohater odczuwa swoją odrębność wobec rzeczywistości. Świadomy on jest, podobnie jak oszust, teatru codzienności, jednak jest jeszcze coś więcej: przejmujące poczucie obcości. Świadomość absurdu istnienia, która odkrywa, że pomiędzy człowiekiem a światem nie ma żadnej komunii, żadnego połączenia, tylko bezkreśna przepaść. Nie można się z nim połączyć nawet na chwilę, chyba że wyzbywając się świadomości. W byciu-ku-śmierci odczuwamy, niczym postać stworzona przez Iredyńskiego, obcość, cały tragizm egzystencji niemogącej zakotwiczyć się w świecie. Możemy o tym zapominać, ale w chwilach jasności odczuwamy owe mdłości, które przychodzą niespodziewane i atakują człowieka całą swoją grozą. Pomiedzy człowiekiem a światem rzeczy nie ma bowiem możliwości poczucia jedności. Zostaje rzucony w obcy sobie świat, o czym zapominamy na drodze życia, ale świadomość tego faktu wraca do nas, czy tego chcemy, czy nie. Nie możemy ukryć swojego położenia, przemijania, trwogi za pomocą iluzji bycia częścią tego świata. Oczywiście, jesteśmy skazani na rzeczywistość, ale istniejemy jakby poza nią, kroczymy na granicy świadomości a mrużenia oczu na własne położenie. Świat jest dla nas straszny i obcy, ale próbujemy to ukryć za fasadą uczestniczenia w nim i prób zadowolenia się nim, choć jest on tylko chwilową

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 126. Po chwili zaś dodaje: „Powąchałem swoje dłonie; zapach morwy i gnijącej trawy — chociaż to zbyt literackie skojarzenie — wzmocnił się; opuściłem ręce wzdłuż ciała i zrobiłem kilka ruchów ramionami, wydymając przy tym klatkę piersiową; pozorując gimnastykę, podniosłem głowę do góry. W tynku kamienicy, przed którą stałem, były wyrwy pochodzące prawdopodobnie od pocisków karabinowych”. *Ibidem*, s. 128.

<sup>66</sup> „Więc to są Mdłości: ta oślepiająca oczywistość? Tyle się nad tym głowiłem. Pisałem. Teraz już wiem: Ja istnieję — świat istnieje. I ja wiem, że świat istnieje. To wszystko. Ale jest mi wszystko jedno. To dziwne, że jest mi tak wszystko jedno pod każdym względem: to mnie przeraża. To od tamtego pamiętnego dnia, kiedy chciałem puszczać kaczki. Miałem rzucić kamyk, spojrziałem na niego i wtedy wszystko się zaczęło: poczułem, że istnieję”. J.P. Sartre, *Mdłości*, przeł. J. Trznadel, Kraków 2005, s. 142.

przystaną. Podobnie jest, kiedy bohater *Ukrytego w słońcu*, patrząc na martwe ciało, mówi:

zażenowanie, jakiego zazwyczaj doświadczam, patrząc na martwego człowieka, zażenowanie, że ja żyję, poruszam się, pocę i oddycham; przy dokładniejszym rozpatrzeniu to zażenowanie okazuje się odmianą strachu; przez moment tak krótki, że nawet początkowo nieuświadomiony, podkładał siebie na miejsce martwego i potem moje funkcje, to poruszanie się, oddychanie i pocenie, wydają się czymś nienaturalnym<sup>67</sup>.

Egzystowanie jako czysta fizyczność jest czymś absurdalnym, chwilowym bowiem, rozpadającym się i podlegającym kaprysom. Biorąc do ręki kamień, widzimy, że jest on czymś stałym i trwałym, a my składamy się z wielkiego kłębowiska kości, mięśni, narządów, które przy najmniejszym kontakcie mogą się rozpaść. Dochodzi jeszcze do tego świadomość bycia ciałem ludzkim, którą nie bez powodu próbujemy zapomnieć, gdyż przy głębszym namyśle faktycznie powoduje ona mdłości, poczucie tragizmu i absurdu.

I nie formułując — mówi bohater powieści Sartre’a — niczego wyraźnie, zrozumiałem, że odnalazłem klucz Istnienia, klucz do moich mdłości, do mojego własnego życia. Rzeczywiście, wszystko, co mogłem później uchwycić, sprowadza się do absurdalności. Absurdalność: jeszcze jedno słowo; powstaje przeciw słowom; tam dotykałem rzeczy<sup>68</sup>.

Dopiero więc po odkryciu swojego absurdalnego położenia, które nie jest maskowane słowami, człowiek odkrywa istotę własnej egzystencji. Zyskuje świadomość bycia, tworzenia własnego indywiduum, uwięzionego w ciele, jak wiele innych, a będącego jedynie tworem ulegającym ciągłej degradacji. Inaczej rzecz ujmując: wraz z rozwojem subiektywnego ja nasze ciało rozkłada się i zmierza ku ostatecznej możliwości, jaką jest śmierć. Ta świadomość wytwarza trwogę, absurd i mdłości, odkrywane w chwilach jasności widzenia.

Głównym wątkiem opowiadania jest jednak uczucie miłości pomiędzy bohaterem a Joanną. Jak wiemy jednak z wielu podobnych opowieści ówczesnie stworzonych, niemożliwe jest połączenie dwóch indywidualnych bytów ludzkich. Pomiędzy głównymi postaciami rozgrywa się ciągła gra pełna niedopowiedzeń, kłamstw i chęci podporządkowania drugiego. Z samego tekstu możemy dowiedzieć się, że bohater świadom jest niemożliwości bycia dwóch skrajnie subiektywnych bytów, a po drugie, niemożliwy jest również stan długotrwałej miłości i oddania. Pierwotna miłość przechodzi z czasem w poczucie samotności i obcości wobec drugiego, a uczucie zmienia się w nienawiść.

Ze sklepu — komentuje widzianą scenę bohater — wyszła dziewczyna z chłopcem; trzymali się za ręce, chłopiec był wpatrzony w twarz dziewczyny. [...] myślałem o chwili gdy ten chłopiec, patrzący obecnie z takim oddaniem i zaborczością na swoją dziewczynę (przypominałem sobie wyraziście ich rytmiczne przytupywanie), będzie kiedyś równie rytmicznie skręcał się na posłaniu, sam pośród nocy, sam mimo śpiącej obok dziewczyny, nie mając sił, aby odejść od ciała, które

<sup>67</sup> I. Iredyński, *Ukryty...*, s. 185.

<sup>68</sup> J.P. Sartre, *op. cit.*, s. 149.

nie wzbudza już żądz, a do którego jest się tylko przyzwyczajonym; albo gdy równie rytmicznie będzie skandował: „wszystkie kurwy, kurwy, kurwy”, albo będzie jeszcze inaczej przeżywał te dni przed rozstaniem, kiedy się jest męczennikiem, lecz nie heroicznym, a raczej z brakiem charakteru<sup>69</sup>.

Dlatego też, mimo początkowego silnego uczucia protagonisty do Joanny, ich związek zmienia się z arkadii w ukryte piekło. Bohater najpierw zostawia dziewczynę na pastwę swoich zdegenerowanych kolegów, a następnie, kiedy ta do niego wraca po pewnym czasie, upojoną alkoholem i nieprzytomną porzuca na torach kolejowych. Związane jest to, jak możemy wywnioskować z tekstu<sup>70</sup>, ze zdradami Joanny i jej trybem życia. Główny bohater nie może znieść napięcia związanego ze swoim strachem przed utratą Joanny albo następnie przemianą ich związku w prozę codzienności, w której obydwójce do siebie zaczęliby odczuwać nienawiść skrywaną pod fasadą rodziny. Chce mieć ją na własność, dlatego mówi do siebie, że

w chwilach uniesień albo też po nich, gdy mój system nerwowy był osłabiony, rodziło się we mnie pragnienie (czego nie doświadczyłem z innymi kobietami) posiadania Joanny jak jakiejś trwałej rzeczy, na przykład przycisku na biurko, i wiedząc, że jest to niemożliwe i śmieszne, byłem gotów krzyczeć lub nawet uderzyć<sup>71</sup>.

Według niego taka miłość jest nie do udźwignięcia. Staje się ciężarem i cierpieniem, niemożliwym do uniesienia bagażem doświadczeń i przekonań. Jest w tym oczywiście motyw chęci posiadania i panowania, jak u Sartre’a, ale ważniejsza wydaje mi się sama świadomość protagonisty, który zakochuje się, a jednak samej miłości nie może podołać. Jest wobec niej bezradny, nie może używać Joanny jak przedmiotu, albowiem ona prowadzi własną grę. Bohater jest tego świadomy, więc atakuje zawczasu, aby uniknąć upokorzenia i bólu. Miłość zmienia się w obsesję, dwójka ludzi nie potrafi się komunikować, niemożliwe jest między nimi jakiegokolwiek porozumienie. Prowadzi to prostą drogą do kolejnych tragedii albo bycia z sobą, jak chłopiec i dziewczyna z monologu bohatera *Ukrytego w słońcu*. Wszystko więc prowadzi do przemocy, do nienawiści czy, w najlepszym wypadku, skrywanej niechęci.

Kochankowie — zauważa Mary Warnock — zatem podejmują beznadziejną walkę — oboje dążą do pełnego ograniczenia wolności drugiego, a mimo to nadal pragną być kochani przez wolnego człowieka. Nie może on jednak być zarazem wolnym podmiotem i niewolnikiem. A przecież

<sup>69</sup> I. Iredyński, *Ukryty...*, s. 125–126.

<sup>70</sup> Bohater dwa razy dowiadyuje się o charakterze Joanny: „— Ta, co tam stoi — powiedział przy kolejnym przypieciu ten dwudziestolatek, wskazując na Joannę — to jest dopiero... Ma w sobie wielki ogień... Znam ją... Batalion to dla niej za mało...”. *Ibidem*, s. 192. „— Ja też jestem ładna. Jej wszystko jedno, z kim ona to robi. Ani ją to ziębi, ani grzeje. Ani grzeje, ani ziębi. Ani ziębi, ani grzeje. Mówię ci. [...] Znam ją. Już dawno ją znam. Joasia, biedna, delikatna Joasia. Ona to robi tak sobie. Jej nigdy nie jest dobrze. Ani ją to ziębi, ani grzeje. Ani grzeje, ani ziębi. Mówię Ci. Ona jest wydra. Wydra, wydra, wydra. Taki kamień. Mówię Ci?”. *Ibidem*, s. 199.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 136.

tego właśnie kochankowie żądają. W tej desperackiej, powtarzającej się walce, możliwe są, wedle Sartre'a, tylko trzy postawy. Kochanek może stać się sadystą i próbować za pomocą przemocy absolutnie zawiadnąć drugim. Może stać się masochistą i zgodzić się na status rzeczy, na bycie po prostu przedmiotem świadomości drugiego. Może wreszcie przyjąć postawę obojętną, co będzie równoznaczne z całkowitym zniesieniem konfliktu<sup>72</sup>.

Bohater Iredeńskiego, jak sądzę, wybiera tę pierwszą drogę. Nie może być obojętny, ponieważ wie, do jakich konsekwencji to prowadzi. Nie przyjmuje postaci przedmiotu. Staje się więc sadystą. Wszystkimi możliwymi sposobami chce zawiadnąć osobą, którą kocha, a kiedy mu to nie wychodzi, dochodzi niemal do zabicia jej. Nie może przewidzieć zachowań Joanny, a i ona wychodzi z narzuconej jej roli. Stanowi więc dla niego zagrożenie i powoduje cierpienie. Protagonista chce przed nią uciekać, chce się bronić, ale też wraca. Broni się poprzez ataki wyprzedzające. Na nic to jednak się zdaje. Jest nieszczęśliwy, uświadomiony bowiem, iż jakiegokolwiek porozumienie między nimi jest niemożliwe. Nawet mimo identycznych poglądów, które bohater kocha w Joannie, więc jakby kochał swoje myśli i siebie.

Otóż — mówi nam — ukochanie jej ciała, ukochanie jej poglądów (które były moimi poglądami, to rozkoszne admiringowanie swoich myśli wypowiedzianych przez kobietę piękną, o skórze delikatnej jak nagrzana woda!) uczyniło mnie bardzo podatnym na histerię w momentach uniesień. Leżąc obok Joanny, dyszący i lekko spocony, widziałem nas stojących na polanie wśród świerkowego lasu (nie wiem, dlaczego właśnie na polanie), gdy będziemy wypowiadać melodramatyczne zdania tuż przed rozstaniem, albo też widziałem nas żyjących razem w tym samym mieszkaniu coraz bardziej wobec siebie obojętnych, mnie starającego się o względy innych kobiet, Joannę z tym samym mruczeniem zasypiającą w ramionach innych mężczyzn<sup>73</sup>.

Jak widzimy w tym krótkim opisie, protagonista kocha Joannę jako cielesność i za identyczność poglądów. Jednak świadomość przemijania, iluzoryczność długotrwałej miłości, niemożliwość bycia jednością, niszczy jego spokój. Chce mieć na własność Joannę jak przedmiot (jej ciało, jej poglądy), to jednak jest niemożliwe. Po pierwsze, wymyka się ona jego obrazowi, jest inna niż jego wyobrażenia na jej temat, po drugie zaś, nawet gdyby było inaczej, niemożliwa jest udana komunikacja pomiędzy dwójką ludzi. Musiałby stać się obojętny na zachowania Joanny, a także na niszczycielską kwestię czasu. To jednak nie może mieć miejsca, więc dochodzi do konfliktów. Opowiadanie z kolei, pomimo wielu wypowiedzianych przez nich kłamstw, kończy się niby-szczęśliwie, bo Joanna nie ginie na torach, spotykają się na basenie, ale należy sądzić, iż niewiele się zmieni. Ona bowiem stoi w towarzystwie dwóch nieznajomych mężczyzn, a kiedy widzi bohatera, robi mu wymówki, dlaczego ją wczoraj zostawił pijaną, na co on odpowiada „może byś sobie poprawiła kostium?”<sup>74</sup>. Jakakolwiek więc forma komunikacji pomiędzy dwójką ludzi staje się jedynie mrzonką. Słowa przez nich

<sup>72</sup> M. Warnock, *Egzystencjalizm*, przeł. M. Michowicz, Warszawa 2005, s. 137.

<sup>73</sup> I. Iredeński, *Ukryty...*, s. 135.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 236.

wypowiadane nie znaczą już kompletnie nic. Po pierwszym zauroczeniu przychodzi codzienność, która zmienia ludzi w sadystów, masochistów czy też postacie kompletnie obojętne. Sztuczność i pozór triumfują, pogrążają człowieka w coraz głębszej nierzeczywistości na rzecz przymykania oczu na prawdę. Na nic mają się wielkie słowa, kiedy rzeczywistość przesiąknięta jest fałszem i nihilizmem. Pozostaje jedynie stanie się częścią tego świata, ale nie na zasadzie złej wiary, lecz pełnej świadomości tego faktu.

## Podsumowanie

Motywytem przewodnim w prozie Iredyńskiego jest wszechobecna dezintegracja wartości i rzeczywistości. Na stronach *Dnia oszusta* i *Ukrytego w słońcu* wszystko jest upozowane, jest grą, nieprawdą, pustym słowem, maską, zabawą. Normy społeczne istnieją jedynie w celu utrzymania kruchego porządku, ale i one nie osłaniają człowieka przed rozpadem i oszustwem. Jedyną ochroną staje się świadome przyjęcie nihilizmu, który stał się nieodłączną częścią naszego świata (być może nawet w nim dominującą). Tylko w ten sposób człowiek może ominąć wszelkie ataki ze strony innych ludzi czy historii, albowiem zaczyna rozumieć zasady gry w tym teatrze codzienności. Dla tytułowych bohaterów obydwu opowiadań inni ludzie żyją we śnie, w którym nieprawdę przyjmują jako pewnik, wierzą bowiem w zasady nieistniejące od dziesięcioleci. Dlatego łatwo ich oszukać. Jeśli protagoniści przyjęliby podobną optykę, staliby się ofiarami. Na to nie mogą sobie pozwolić. Toteż są nihilistami, ale świadomymi swojej roli, kiedy większość ludzi nie wie, kiedy kłamie, a kiedy mówi prawdę. Bohaterowie Iredyńskiego wręcz przeciwnie. Rozumieją zasady gry w przeciwieństwie do innych. Przybierają więc maski, które aktualnie do nich pasują, ale przynajmniej wiedzą, że je noszą. Natomiast reszta ludzkości kieruje się resentymentem: raz wyznaje takie wartości, następnym razem inne, w zależności od sytuacji charakteryzują się na różne postacie, sądząc, iż nadal są tym samym człowiekiem, że w nic nie grają, cały czas postępując wobec tych samych norm. Żyją niczym w delirycznym śnie, bojąc się świadomości bycia sobą. Dlatego stają się łatwym łupem dla tych, którzy przyjęli nihilistyczną aurę naszych czasów i nie boją się obnażać iluzji codzienności. W tym właśnie należy doszukiwać się odczarowującej mocy nihilizmu, który mówi nam o świecie takim, jaki ten jest. Nie przyjmuje więc propagandowych norm, wartości, które od dawien dawna nic nie znaczą, słów tracących swoje znaczenie. Iredyński, literacko koloryzując świat, pokazuje nam jego prawdziwe oblicze. Musimy wiedzieć, że autor *Dnia oszusta* „w swych utworach nie tylko nie gloryfikował ani nie udawał cynizmu i nihilizmu, ale je bezkompromisowo demaskował”<sup>75</sup>. W tym właśnie

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 297. „Pisząc, zdawał się mówić: przyjrzyj się temu człowiekowi, to najprawdopodobniej jesteś ty, oszust, mitoman, nieudacznik z własnego wyboru. Albo: ty tępą brutalu, któremu wszystko jedno, kogo i za co bije, byle sprowadzić do parteru i upodlić”. *Ibidem*, s. 298.

tkwi siła tej literatury. Nie w wychwalaniu zła, podłości, kłamstwa, ale właśnie demaskowaniu ich. Inaczej mówiąc: bohaterowie tych tekstów mówią nam — zło, podłość, kłamstwa nie są czymś poza nawiasem społeczeństwa, nie istnieją w innych ludzi lecz są częścią nas i tej rzeczywistości, w której egzystujemy. Wszyscy przyjmujemy maski, udajemy i wykorzystujemy innych, jedynie zaś udajemy, że jest inaczej. Jeśli zaś przyjęlibyśmy tę nihilistyczną świadomość, nie odwracając się do niej plecami, wyszlibyśmy z tego kryzysu samooszustwa.

Opowiadania te, dzięki ich ahistoryczności, łatwo odnieść również do naszych czasów. Iredyński, tworząc narrację uniwersalną, poruszył tematy bliskie każdemu człowiekowi, są bowiem egzystencjalistyczne. Absurd istnienia, tragizm bycia, problem wolności i indywidualizmu pojedynczej jednostki w świecie skłamanym i upozowanym to tylko niektóre, ale najważniejsze kwestie tych dwóch opowiadań. Bezkształt istnienia i wszechogarniająca nicość atakują czytelnika z niemal każdej strony tych tekstów. Wszystko w nich bowiem dzieje się mimochodem, przypadkowo, bez głębszego celu i przyczyny. Sztuczność konwencji wręcz poraża głównych bohaterów, którzy za wszelką cenę próbują uciec od problemu kompletnego zniewolenia, upadku w nie. Ich głównym odczuciem są właśnie sartre'owskie mdłości, czyli poczucie obcości, niedopasowania do tego świata, nicościowania się ciała, bezcelowości istnienia. Absurd egzystencji, to codzienne powtarzanie gestów, słów i myśli, powoduje u nich wycofanie się poza nawias społeczeństwa, w sferę wyobrażeń i zachowań niekonwencjonalnych. Protagoniści idą o krok dalej niż inni ludzie, ponieważ wiedzą, że wszystko, co się stanie, będzie miało zerowe znaczenie. Dlatego też nie potrafią znaleźć wspólnego języka z drugim człowiekiem. Rozumieją bowiem upozowanie stosunków międzyludzkich, niemożliwość znalezienia wspólnego języka w tej grotesce prób podporządkowania sobie drugiego. Bronią się przed byciem przedmiotem w oczach innych, więc atakują zawczasu. W takim wypadku nie może być mowy o jakimkolwiek prawdziwym uczuciu pomiędzy dwójką ludzi. Jedyne spokoj wywodzi się z obojętności, w innym wypadku dochodzi do napięcia, którego w żaden sposób nie można rozładować. Chyba że przez pełne podporządkowanie się bądź podporządkowanie sobie drugiego.

Życie w świecie Iredyńskiego nacechowane jest grą egoizmów i póż. Człowiek nie znajduje, mimo uczucia, porozumienia z drugim, a w obawie przed zranieniem antycypuje plan „przeciwnika”. Rani bądź oszukuje go pierwszy. Jeśli bowiem wszystko jest tak samo ważne, jak absurdalne, a zło niczym nie różni się od dobra, protagoniści próbują po swojemu ułożyć sobie życie w tym tragicznym świecie pełnym kłamstw i podłości. Pokazują też możliwości zachowania potencjalnemu czytelnikowi, otwierając mu oczy na nihilizm naszych czasów, którego woli nie zauważać. Tylko od niego zależy, co zrobi z tą wiedzą, ponieważ — jak słusznie pisze Piotr Müldner-Nieckowski — „klucz do tej twórczości znajduje się w odbiorcy, w jego pokładach dobra i zła, i to bez względu na czas, w którym żyje”<sup>76</sup>.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 320.